Nr 32 Kraków 10 Lutego — Sobota. Rok 1866.

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne)
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Miejscowa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 2
Miejscowa we Lwowie	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
Pocztą w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus	tal. 17 sgr. 2	tal. 4 sgr. 8	tal 1 sgr. 16
„ Rzeszy niemieckiej	„ 21 „ 10	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ Francyi i Anglii	frank. 108	frank. 27	frank. 10
„ Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ 29	„ 10
„ Belgii	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franco do Administracyi „CZASU“. LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. LISTÓW niefrankowanych nie przyjmuje się.

CZAS

REKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Biòro Administracyi „Czasu“ w Rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmayera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: we LWOWIE w Ajencyi „Czasu“ p. Ignacy Hereck Plac Halicki Nr. 1. — w Wiedniu p. A. Oppelik Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię w Paryżu p. L. Płoński, Boulevard du Prince Eugène, 95. — tylko ogłoszenia zaś: w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie nad Menem pp. Haasenstein i Vogler w Berlinie p. A. Retemeyer — w Frankfurcie nad Menem p. G. L. Daube & Comp. — w Lipsku p. Henryk Engler — w Wrocławiu: p. Jenke et Sarnighausen.

Kraków 9 lutego.

Czytaliśmy w ostatnich dniach wiadomość ze Lwowa powtarzaną w dziennikach wiedeńskich, jakoby myśl utworzenia gminy zbiorowej, całkiem w komisyi sejmowej *ad hoc* wybranej upadła. Zaniechanie tej myśli nastąpiło z powodu oświadczenia komisarza rządowego w komisyi gminnej według jednych doniesień: że rząd nie przyłoży się do żadnej organizacyi gminnej na przymusie jakimkolwiek opartej; według zaś drugich komisarz rządowy miał oświadczyć stanowczo: że żadna gmina zbiorowa sankcyi nie otrzyma. Gdyby tak być miało, daremną byłaby praca, daremne projekta. Jakkolwiek nie możemy dać wiary tym doniesieniom, które się ukazały w Wiedniu z daty 2go b. m., a które zbyt są ważnemi, aby, gdyby były prawdziwemi, żaden dziennik lwowski o nich nie wiedział, i żaden z naszych korespondentów nie wzmiankował, zwłaszcza, gdy posiedzenia komisyi gminnej są jawne, wszelako nie wypada całkiem rzeczy tej pominąć.

Sama skrzętność, z jaką wiadomość ta dziennikom wiedeńskim, mianowicie centralistycznym udzieloną została i gorliwość, z jaką ją powtórzyły, dowodzi, jak dalece im nie na rękę myśl gminy zbiorowej. Upatrują w jej urzeczywistnieniu krok stanowczy do autonomii, a w każdym razie najsilniejszy środek przeciw powrotowi do centralizacyi i biórokracyi, za którym wzdychają. Dowodzi również owej biórokratycznej antipatyi do gminy zbiorowej, jako do instytucyi, która przewagę wpływu ducha urzędniczego uniemożebnia, powtarzanie ciągłe zarzutu, jakoby bez przymusu nie można urządzić gminy zbiorowej w Galicyi.

Pojmujemy aż nadto dobrze, że rząd niepotwierdziłby żadnej ustawy gminnej na przymusie opartej, bo ustawy takowej podstawa byłaby fałszywą. Rząd uznając w projekcie swoim fakt rozdziału gromady i dworu, równie stanowczo jak słusznie dał poznać, że przymusu w instytucyi gminnej nie przypuszcza. Dla tego też wiadomość o oświadczeniu się Komisarza rządowego przeciw przymusowi nie ma dla nas cechy prawdy, bo oświadczenie byłoby zbytecznem, tem więcej, iż Komisarz rządowy ze sprawą gminną, z czynnościami komisyi i z opinią krajową obeznany, wie aż nadto dobrze, że nikt w kraju przymusu nie chce ani go w gminie przypuszcza. Nie mogłoby też podobne oświadczenie zmienić w niczem kierunku ani większości ani mniejszości komisyi.

Skoro atoli rząd w projekcie swoim zostawił drogę do wyjścia z rozdziału gromady i dworu, przez dobrowolne ich w gminie połączenie, to niepodobna wytłómaczyć sobie, dla czegoby żadna gmina zbiorowa sankcyj otrzymać nie mogła, skoroby była tylko dobrowolnem połączeniem kilku gromad z kilku dworami na podstawie naturalnych stosunków i potrzeb dokonanem.

Cóż więc mogło dać powód do powyższej wiadomości? Oto, jeżeli się nie mylimy, okoliczność, że gmina zbiorowa nie może być w całym kraju natychmiast zaprowadzoną; mógł więc Komisarz rządowy oświadczyć, że gdy przymusu w organizacyi gminnej być nie może, przeto ustawa, któraby gminę zbiorową, od razu, a więc niejako samowładnie narzucała, nie otrzymałaby sankcyi potrzebnej.

Ale to nie obala wcale gminy zbiorowej, ani może być powodem zaniechania usiłowań około przeprowadzenia jej w dalszej organizacyi gminnej. Któż nie wie, że skoro połączenie gromad i dworów w gminę jedną ma być dobrowolnem, wymaga przeto zbadania należytego stosunków, potrzeb miejscowych, porozumienia się, i do tego potrzeba pewnego czasu. Przez jedną dobę przeprowadzonem to być nie może. Idzie tu o zasadę postawioną w ustawie, o środki przygotowawcze do tej przemiany dzisiejszego stanu rzeczy, gdzie gromada i dwór stoją samopas, na taki porządek gminny, gdzieby dwór i gromada były w gminie połączone. Któż nie widzi, że na to potrzeba komisyj gminnych wybranych po powiatach, i długiej pracy do przeprowadzenia tego społecznego dzieła. Kraj cały pragnie gminy zbiorowej, to jest gminy, i zdawałoby nam się, że na tem polu powszechnego objawu życzeń mogłoby łatwo przyjść do zgody między większością komisyi a jej mniejszością. Bo w końcu, trudno myśleć, aby różnica zdań w tej sprawie polegać miała na czem innem, jak na nieporozumieniu co do środków, sposobów i czasu w zastósowaniu zasady równie prawdziwej, jak zbawiennej, a przez kraj tak ogólnie przyjętej.

KORESPONDENCYA CZASU.

Lwów 7 lutego.

(z) Pomiędzy odczytanemi na posiedzeniu dzisiem sejmowem kilkudziesięciu nowemi petycyami znajduje się wniesiona przez posła Kabata petycya słuchaczów wydziałów prawniczego i filozoficznego na uniwersytecie tutejszym o zaprowadzenie języka polskiego, jako wykładowego w wykładach uniwersyteckich. Podobnej treści podali także na ręce posła ks. Kaczały seminarzyści obr. gr. wraz z niektórymi słuchaczami innych wydziałów o wprowadzenie języka ruskiego w wykładach uniwersyteckich.

Posłowie Szemelowski i Kowbasiuk otrzymali ośmiodniowy urlop; hr. Alfredowi Potockiemu udzieliła Izba urlop pietnastodniowy.

Ks. Stempek złożył do laski marszałkowskiej wniosek, aby zanieść prośbę do N. Pana, ażeby rezerwiści, chcący zawierać śluby małżeńskie, nie potrzebowali uzyskiwać na to pozwolenia władz wojskowych, ale iżby dostatecznem było proste doniesienie uczynione władzy właściwej.

Z porządku dziennego nastąpił pierwszy odczyt wniosku rządowego do ustawy wodnej. Książę Marszałek zaproponował odesłanie go do komisyi administracyjnej, wszelako poseł Paszkowski przedstawiwszy, że komisya administracyjna jest obarczona pracami, wniósł, aby wniosek rządowy przekazać osobnej komisyi z siedmiu członków wybranych z całej Izby, popierając wniosek swój tą jeszcze uwagą, iż jest wielu posłów, niewybranych dotąd do żadnej komisyi, których wszakże prace mogłyby być bardzo użyteczne w komisyach. Tegoż zdania był i poseł Wężyk, przekładając, iż nie można narzucać nowych prac komisyi administracyjnej, gdy ta oświadcza przez usta jednego z swych członków, iż z powodu obarczenia innemi pracami podjąć się ich nie może. Tożsamo popierał i poseł Zyblikiewicz, zwracając uwagę na tę okoliczność, iż komisya administracyjna dotąd żadnego wniosku nie ukończyła i żadnego sprawozdania jeszcze Izbie nie przedłożyła, co jest dowodem przeciążenia jej pracą. Po tej krótkiej dyskusyi przyjęto wniosek z poprawką, że komisya, o której mowa, będzie się składać nie ze siedmiu, lecz z pięciu członków z całego sejmu wybranych.

Przystąpiono potem do wyboru członka wydziału krajowego z kuryi miast, w miejsce p. Ziemiałkowskiego. Większość głosów otrzymał p. Smolka, który był obecnie zastępcą Ziemiałkowskiego w wydziale; zaczem wynikła potrzeba obrać znowuż na miejsce p. Smolki jednego zastępcę. Wybór ten, równie jak i wybór drugiego zastępcy w miejsce posła Dolańskiego odłożył ks. Marszałek do przyszłego posiedzenia.

Z porządku dziennego nastąpiło sprawozdanie komisyi głodowej nad przekazanym jej wnioskiem posła Zdunia o rozdawanie bezpłatne soli dla ludzi i bydła w okolicach dotkniętych nieurodzajem, a zniżenie ceny jej o jedną trzecią część w okolicach innych na przeciąg sześciu miesięcy.

Komisya oświadcza się przeciw przyjęciu pierwszej części tego wniosku, z powodu, że według statystycznych obliczeń komisyi, takowe bezpłatne rozdawanie soli przyniosłoby uszczerbek w dochodach państwa w kwocie 677.982 złr. nie ma przeto nadziei, aby rząd przychylił się do zadosyćuczynienia takiemu żądaniu. Przychyla się zaś komisya do drugiej części wniosku posła Zdunia, aby cena soli w Galicyi i W. Ks. Krakowskiem o jedną trzecią część zniżoną została na przeciąg sześciu miesięcy, tudzież, aby przez ten czas nie niszczono, jak zwykle na baniach soli szarej, osadzającej się w kotłach pode as warzenia soli, czyli przypalanki, lecz aby ją oddawano bezpłatnie pod rozporządzenie Wydziału krajowego w celu rozdawania jej pomiędzy ludność nieurodzajem tegorocznym dotkniętą.

Pierwszy zabiera głos poseł Zduń i powtarza mniej więcej to samo, co już w czasie uzasadnienia wniosku swego za pierwszym tegoż odczytem wypowiedział. Sól potrzebna jest do życia jak powietrze i woda. Nikomu nie przyszło na myśl opodatkowanie tych rzeczy. Rząd austryacki wysokiem opodatkowaniem soli po macoszemu sobie postąpił z krajem. Cetnar soli kosztował za dawnych czasów Rzeczypospolitej polskiej za Kazimierza W. groszy 12, za Augusta III tylko 3 złote polskie, w ostatnich czasach aż do upadku kraju 150 groszy pol. co równa się liczbie tyluż centów teraźniejszej waluty austryackiej. Ta cena utrzymywała się mniej więcej do r. 1812, od którego to czasu cena soli dopiero zaczęła być coraz więcej podwyższaną, tak że dzisiaj cetnar soli w Wieliczce kosztuje 7 złr. 78 ct, a z kosztami przywozu wynosi cena jednego cetnara w kraju do 10 złr. Nawet w sąsiedniem Królestwie Polskiem zostającem pod rządem rosyjskim, gdzie obecnie panuje tyrania, ucisk i prześladowanie pod każdym względem, i gdzie sól sprowadzać potrzeba, cena jej jest o wiele niższą. W Tyrolu, w Węgrzech, Siedmiogrodzie sól jest o wiele tańsza niż u nas, gdzie kraj cały podminowany, nie jak głoszą nieprzyjaciele nasi, spiskami rewolucyjnemi, ale bogatemi pokładami soli. W końcu wykazuje p. Zduń, że rząd dając sól bezpłatnie, traci właściwie tylko koszta produkcyi i wnosi poprawkę do wniosku komisyi, aby nie tylko sól szara, ale i surowica bezpłatnie była rozdawaną, a cena soli nie na przeciąg sześciu miesięcy, jak we wniosku komisyi, ale na czas nieograniczony była zniżoną.

Przeciw wnioskowi oświadcza się poseł Wężyk, gdyż zdaniem jego sejm jako najwyższe ciało prawodawcze, tylko w rzeczach największéj wagi, dotyczących ogólnych interesów kraju, winien zanosić prożby do tronu. Przedmiot obecny jest zbyt małéj wagi, ażeby sejm miał zanosić prożbę, chodzi tu bowiem obliczywszy przeciętnie o zapomogę 66 centów na jednego człowieka w okolicach nieurodzajem dotkniętych a 22 ct. w okolicach innych. Tem bardziéj nie należy zanosić prożby w przedmiocie tak małéj wagi, iż nie można mieć nadziei pomyślnego skutku, a ubytek, jakiby skarb państwa poniósł przez przychylenie się do niej, musiałby sobie powetować nałożeniem innego jakiego, może dotkliwszego podatku. Wnosi więc p. Wężyk, polecić Wydziałowi krajowemu, aby tenże porozumiał się z c. k. Namiestnictwem względem tego, o ileby sól dla osób dotkniętych klęską nieurodzaju taniéj udzielaną być mogła od dnia 1go marca na przeciąg sześciu miesięcy.

Powyższa poprawka posła Wężyka upadła niepoparta.

Poseł Samelson sprzeciwia się zdaniu p. Wężyka, ażeby to był przedmiot małéj wagi. Dla ludności umierającej z głodu każdy cent ulgi jest wielką ulgą. Sprzeciwia się poseł Samelson także wnioskowi komisyi, gdyż obliczenie jej co do wielkości ofiary, jakąby rząd poniósł przychylając się do wniosku posła Zdunia, jest mylne i przesadne, bo rząd utraciłby tylko koszta produkcyi. Mowca sądzi, że rząd uczyni ten dar i oświadcza się za poprawką p. Zdunia.

Komisarz rządowy twierdzi, że cena soli w Galicyi nie jest wyższą jak we wszystkich innych prowincyach państwa. Tylko w Tyrolu, Siedmiogrodzie, czterech komitatach w Węgrzech, w Pograniczu wojskowem, Dalmacyi i Istryi jest tańszą niż w Galicyi. Następnie wykazuje datami statystycznemi, że produkcya i rozkup soli w Galicyi powiększa się znacznie z każdym rokiem, czem p. komisarz rządowy dąży do wykazania, że ofiara skarbu państwa w razie bezpłatnego rozdawania soli lub zniżenia jej ceny byłaby daleko większą aniżeli ją obliczyła komisya w swem sprawozdaniu. Strata ta według p. komisarza rządowego wyniosłaby przeszło milion złr., a nie przyniosłaby odpowiedniéj korzyści krajowi, gdyż ze zniżenia ceny soli korzystałaby nie ludność, lecz głównie spekulanci. Skarb przeto poniósłby wielką stratę bez przyniesienia zamierzonej korzyści.

Poseł Adam hr. Potocki zwraca uwagę, że wniesiona obecnie poprawka p. Zdunia względem zniżenia ceny soli na czas nieograniczony, a nie przeciąg sześciu tylko miesięcy, jak było w pierwotnym wniosku, wymaga odmiennego umotywowania i nowego sprawozdania komisyi, wnosi zatem, ażeby przedmiot ten odesłać napowrót do komisyi dla zbadania poprawki p. Zdunia.

Wniosek p. Potockiego, po krótkiej dyskusyi, czyli poprawkę posła Zdunia odesłać napowrót do komisyi głodowej, czy do administracyjnej, został przyjęty, i poprawka komisyi głodowej do zbadania i ponownego przedłożenia całego wniosku przekazana.

Z porządku dziennego zabrał głos poseł Kabat dla uzasadnienia wniosku swego dotyczącego szkół średnich. Nie ma on nic przeciw systemowi szkół, gdyż ten jest dobry; chodzi mu o wykazanie, że system ten jest źle wykonywany. Śledził on przez długi szereg lat owych niedostatków, jakkolwiek to do jego nie należało zawodu, i przedkłada Izbie wynik wieloletnich spostrzeżeń opartych na faktach. Według pierwotnego planu organizacyjnego ustanowioną była do zarządu szkół *Rada szkolna*, w której zasiadali inspektorowie i radcy szkolni. Rada szkolna wkrótce jednak ustała, a cała władza szkolna przeszła w ręce urzędników politycznych, a szkoła stała się środkiem do celów centralistycznych. Cała oświata i przyszłość młodych pokoleń spoczęła tym sposobem w ręku jednego urzędnika; posady nauczycielskie były obsadzane tendencyjnie według widoków politycznych i stronniczych. Tu mowca przechodzi szczegółowo dzieje i losy szkół w ostatnim dziesiątku lat tak w zachodniej jak i wschodniej Galicyi. Przytacza na poparcie swych twierdzeń mnogie szczegóły, dowolne postępowanie pp. inspektorów szkolnych, usuwanie nauczycieli uzdolnionych, a zastępowanie ich innymi, z powodów tendencyjnych i stronniczych, dzieje gimnazyum polskiego we Lwowie — przechodzi następnie do wydziału filologicznego i komisyi egzaminacyjnej nauczycielskiej przy uniwersytecie lwowskim, i wykazuje, jak błędnymi w drobiazgowości swojej są wykłady na tym wydziale, gdzie nie starają się o obeznanie słuchaczy z dziełami literatury klasycznej, lecz raczej o drobnostkowe wywody etymologiczne; tak, że np. w ciągu dwóch lat w dwugodzinnym wykładzie tygodniowo, wzięto zaledwie 126 wierszy Homera, a w innym znów roku, w ciągu całorocznego wykładu niespełna dwie kartek z dyalogów Platona. Wreszcie przechodzi mowca do książek wykładowych niemieckich, używanych w niższem gimnazyum, i odczytuje z nich wyjątki, które niestósownością swą dla wieku uczniów, dla których są przeznaczone, budzą powszechny śmiech w Izbie. Przeszło godzinę trwała mowa p. Kabata, ważna przytoczonemi w niej szczegółami, wyświecającemi doskonale stan szkół naszych, wysłuchana z wielkiem zajęciem. Poczem wniosek przekazano komisyi szkolnej.

Przyszłe posiedzenie w piątek. — Na porządku dziennym wybór dwóch zastępców do Wydziału krajowego, sprawozdanie komisyi o statucie dla miasta Krakowa, sprawozdanie Wydziału krajowego o kadastralnem oszacowaniu gruntów, wybór komisyi do zbadania projektu ustawy wodnej. Pierwszy odczyt wniosków posła Pietruskiego o zniesieniu terna przy prezencie plebanów, hr. Rusockiego o zmianie ustawy rekrutacyjnej, hr. Borkowskiego o języku sejmowym i rektora Majera o uposażeniu komisyi fizyograficznej.

Rzym 3 lutego.

Dnia wczorajszego nabożeństwo gromniczne odbyło się z wielką uroczystością w św. Piotra. Papież sam poświęcał gromnice i rozdawał je kardynałom, biskupom, ciału dyplomatycznemu i jenerałom francuskim i papieskim. Inne osoby nie były przypuszczone do otrzymania gromnicy z rąk Ojca Świętego, albowiem się lękano, by się zanadto nie znużył. Nawet z ciała dyplomatycznego sami tylko naczelnicy poselstwa mieli prawo przystąpienia do tronu po świecę. Innym zaś członkom takowych tak dobrze jako i dworowi papieskiemu rozdawał gromnice kanonik św. Piotra. Wszyscy, co je otrzymali, postępowali potem w procesyi za Ojcem Świętym niesionym na tronie. Cudzoziemców było nie wiele. Uważano nieobecność barona Meyendorffa i całego poselstwa rosyjskiego. Atoli zapewniają, że zajście jego z Ojcem Świętym jest rzeczywiście na drodze załatwienia za pośrednictwem barona Arnima. Podobno, że się *Wanderer* nie omylił donosząc, iż p. Schlözer przywiózł w tym względzie instrukcye dla posła. Dostojnicy niektórzy tutejsi zapewniają, że już pierwsze kroki do zgody uczyniono. Kardynał Antonelli, zawsze oględny i umiarkowany, nie chce żadną miarą zrywać z Rosyą i żąda bądź co bądź stósunki dyplomatyczne utrzymać. Jeżli zgoda nastąpi w rzeczy samej między Papieżem a baronem Meyendorffem, ku czemu Pius IX okazuje znaczny wstręt, należy się spodziewać od tutejszego rządu większej jeszcze niż dotąd grzeczności dla petersburskiego gabinetu, gdyż sekretarz stanu będzie usiłował zatrzeć pamięć zaszłej niesnaski. Tak tedy wygrana zostanie ostatecznie przy umocowanym rosyjskim, który obraziwszy Piusa IX zdołał jednak potem utrzymać się na posadzie. Rząd pruski wielkiego w téj chwili używa

Część literacko-artystyczna.

PUŁKOWNIK.

POWIEŚĆ

Juliusza Sandeau.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz w popołudniowej porze odbywała się w zameczku scena mająca dostarczyć zajmującego przedmiotu malarzowi rodzajowych obrazków. Wyprawa panny Teresy właśnie nadeszła z Paryża, a pani La Varenne wraz z matką wypróżniały pudła i paczki wniesione do salonu. Trzeba wiedzieć że pani domu wysadziła się na książęcą wyprawę dla córki; ale ta z wyrazem obojętnej rezygnacyi przypatrywała się cienkim tkaninom i koronkom rozwijanym przed jej oczyma, i tylko kiedy niekiedy posępną jej twarz przebiegał uśmiech, wywołany przez Martę, która konceptami swemi i figlami umiała budzić wesołość. Przeciwnie pani La Varenne była w tym dniu więcej jeszcze rozpromienioną, niż wczoraj. Odebrała bowiem list rano oddany z poczty, w którym ów najosobliwszy klejnot zięńciów obiecywał przyjazd swój z końcem tygodnia, a chociaż uważała go za zdobycz niemogącą się wymknąć, miło jej było widzieć ten moment, gdzie rzadkiego ptaszka zamknie do klatki. Radość tak niespodziewana odmłodziła ją o lat dwadzieścia. Teresa uczuła się wynagrodzoną za poniesioną ofiarę, kiedy patrzyła na matkę tak młodą, tak jeszcze ładną, tak ucieszoną i ledwo w głębi serca pozwalała sobie użalić się nad swoim losem. Pudła, pudełeczka jeszcze nie wyrzuciły wszystkich swoich skarbów i błyskotek na stoły, krzesła i kanapy, kiedy otwarły się drzwi od ogrodu i pokazała się głowa ogrodnika.

— Wejdź, wejdź Leonardzie — co tam takiego?

— Przychodzę donieść jasnej Pani — odrzekł ogrodnik wślizgujący się do pokoju, że nasz polowy chory na nogi i nie może ruszyć się z łóżka, a tu potrzeba koniecznie posłać po żandarmów.

— Śliczna myśl — zawołała Marta — poszlijmy po żandarmów!

— A nam co po nich — zawołała pani La Varenne — na co ci żandarmów mój Leonardzie?

— Z przeproszeniem jasnej Pani i panienek — ale jakiś tu złoczyńca od dwóch godzin kręci się po parku, i zapewne rozmyśla, żeby co spłatać — trzeba go uprzedzić i kazać sprzątnąć.

— Złoczyńca? cóż ci w głowie?

— Z miny go poznałem; na tutejszego wcale nie wygląda.

— A więc go spytaj, zkąd jest i czego chce? Czy rozmawiałeś z nim.

— Nie, ale go zpoza krzaków szpiegowałem.

— Jakżeż wygląda? zagadła Marta.

— Wcale nie źle moja panienko; na oko tęgi mężczyzna i porządnie ubrany; ale zato twarz ogorzała, jakie wąsiska, czysty Turek a Turek. Twarz nawetby uszła — tylko mina zawadyacka, zbójeckie ruchy. Biega jak kot z pęcherzem, właził na rabaty, wydeptuje trawniki, kijem ścina gałęzie, a czasem skrada się ku domowi, ogląda, i znowu potem jak zając szust w krzaki...

Niechże jasna Pani sama osądzi, czy porządny człowiek właziłby do cudzego ogrodu i takie awantury wyrabiał... Ale to jeszcze nic, dodał Leonard zniżając głos — ten Pietrek od stajni wie coś więcej, tylko że nie śmiem tego powtórzyć..

— Mów, mów śmiało.

— Otóż Pietrek powiada, a on nie w ciemię bity, że od niejakiego czasu widuje podobną figurę, kręcącą się nocami koło folwarku.... Jakżeż jasna pani rozkaże, czy posłać po żandarmów?

— Zmiłuj się nieposyłaj — zawołała Marta. Podoba mi się ten złoczyńca. Jeżeli od dwóch godzin wałęsa się po parku, to musiał się zmęczyć biedaczek; pójdźmy go zaaresztować.

— Niepotrzebna fatyga! — rzekł Leonard — otóż i on!

W tym momencie jakiś obcy człowiek wszedł na taras i zmierzał ku drzwiom wchodowym. Wszystkie trzy kobiety poskoczyły do okna, żeby go widzieć...

— Ależ ten złoczyńca wcale ma przyzwoitą powierzchowność, — rzekła Marta. Patrzajno Tereniu, czy nie przypominasz sobie, żeśmy już widziały gdzieś tę fizyonomię?

— W rzeczy samej — rzekła Teresa.

— A to osobliwa! — zawołała pani La Varenne — że twarz ta i mnie gdzieś znajoma.

Tymczasem obcy wszedł na wschody gankowe, i oglądnąwszy się, czy jaki służący nie oznajmi jego przybycia, po krótkiem wahaniu się, ujrzawszy drzwi salonu otwarte, ukazał się w nich, i prosto poważnym krokiem sunął ku pani La Varenne, która szła na jego spotkanie. Sam sposób zaprezentowania się w salonie wystarczał, żeby wszelkie podejrzenia rozproszyć.

— Czy pani mię nie poznajesz?

Na ten dźwięk głosu pani La Varenne zadrżała, i w nieznajomego utkwiła wzrok ciekawy, wahający się.

— Pani mię nie poznajesz? — powtórzył — może zapomniałaś nawet, jak się nazywam?

I już miał się nazwać, kiedy ona z wybuchem radośnej niespodzianki krzyknęła: Ewrard! Czy być może, ciebież widzę? tyż to jesteś kochany Pawle! Chodźże, uściskaj mię, nazywaj Julią, jak dawniej. Przecież ja przyjaciołka twoja od lat dziecięcych, towarzyszka młodości twojej! Mogłażem niepoznać cię odrazu?! Ależ zmieniłeś się do niepoznania mój drogi! Po jakie licho szedłeś do Afryki tłuc się z Arabami! Już myślałam, że cię nigdy nie zobaczę. Wieleż to lat temu, jak opuściłeś nasze strony?

— Jak raz lat dwadzieścia, kochana Julio.

— Dwadzieścia! Co mówisz! przerachowałeś się.

— Och nie; każdy rok mi pamiętny; policzyłem je dobrze.

Kiedy tak pułkownik rozmawiał z panią domu, i w kilku słowach opowiedział jej, jako zmuszony dla interesów przybyć do Francyi, nie mógł oprzeć się chęci odwiedzenia miejsc rodzinnych i starych przyjaciół, których tu pozostawił — natenczas Teresa z Martą, usunąwszy się na bok, przypatrywały się nieznajomemu, i poznały w nim tę samą osobę, jaką widziały na portrecie, znajdującym się pod Lipkami, a która wyobrażała ojca chrzestnego, pana Pawła. Każdej z nich zaraz przyszło na myśl, czy obecność tego niespodziewanego gościa nie wpłynie przypadkiem na zmianę okoliczności, czy jego zjawienie się nie jest zrządzeniem woli Boskiej — i obiedwie, choć jedna drugiej nie zwierzyła się ze swoich myśli, w milczeniu zastanawiały się nad tą męską i piękną postacią, jakby od niej zależało ich zbawienie.

— Oto jest moja córka — rzekła pani La Varenne, przedstawiając mu Teresę.

— Pozwolisz mi pani zostać twoim przyjacielem? — spytał jej pułkownik z wyrazem głębokiej czułości.

— Och! najchętniej; proszę o to — odpowiedziała Teresa wzruszona do łez, choć nie wiedziała, dla czego.

— Uściskajże ją pułkowniku — rzekła matka.

I pułkownik objął ją ramieniem, i z lekka przycisnął do serca.

— A to druga moja przybrana córka, panna Marta Champlieu. Zapewne pamiętasz jej matkę.

— Tak jest, pamiętam; i zdaje mi się widzieć jej portret w pannie Marcie.

— A więc uściskaj ją także — rzekła Marta, nastawiając mu rumiany policzek.

Poufałość zaczynająca się tak obcesowie, mogła się obejść bez zwykłego wstępu.

Pułkownik nie miał jeszcze czasu usiąść wygodnie, kiedy już był przyjacielem obydwóch panien, równie jak i przyjacielem matki. Godziny upływały im na poufnej pogadance. Łatwo domyśleć się, że pani La Varenne co chwila wyjeżdżała z milionowym majątkiem przyszłego zięcia! Szczęściem Marta opanowała w końcu pułkownika, zarzucając go pytaniami o jego zawodzie wojskowym, o Afryce, o Beduinach, o duarach i gurbiach, o lwach i panterach. Pułkownik mówił bardzo skromnie i poprostu o swoich zasługach. Opowiadał różne wyprawy, ale o czynach, któremi się odznaczył, nie napomknął ani razu, chociaż przytoczył kilka anegdot o panterach, które niezmiernie zentuzyazmowały Martę, tak, że nie pojmowała życia inaczej, tylko w obozie pod namiotem u stóp Atlasu. Teresa nie odzywała się; mimo tego wzrok jej ciągle

wpływu przy tutejszym dworze, gdyż od czasu misyi X. Franchiego stósunki między gabinetem berlińskim a watykańskim są jak najlepsze i jak twierdzą niektórzy, spodziewają się tutaj, że Prusy przystąpią do zbiorowéj gwarancyi katolickich mocarstw zapewniającéj Ojcu Swiętemu nietykalność pozostałych posiadłości.

Cesarz Napoleon nie byłby dalekim od udzielenia téj gwarancyi, a nawet dyplomacya francuska przy innych europejskich dworach czyniłaby zabiegi celem otrzymania onéj. Może być, iż jeżli zgoda nastąpi między p. Meyendorffem a dworem rzymskim Rosya także chcąc naśladować inne mocarstwa i okazać się konserwatywną, a nadewszystko pragnąc uniemożebnić odezwanie się Papieża w sprawie polskiéj, przystąpi także do gwarancyi. Ma się rozumieć, że gwarancya ta będzie szczerym blichtrem z jéj strony, jak owa uroczysta względem ziem ruskich do Rzpltéj polskiéj należących, których Katarzyna II przed pierwszym rozbiorem w imię Trójcy Przenajświętszéj się wyrzekła. Papież zaś odpowiadając dobrym chęciom i gorliwości Cesarza Napoleona, z którym obecnie Stolica Apostolska jest w jak najserdeczniejszych stósunkach, zamierzałby nadać rozliczne reformy wymagane przez niego. Wiele o nich słychać w rządowych i dyplomatycznych kołach rzymskich. W ich liczbie znajdowałaby się rozległa amnestya polityczna. Z Włochami także skutkiem téj powolności dla Francyi naprawiłyby się wkrótce stósunki. Przywróconoby zwinięte konsulaty papieskie w rozlicznych miastach włoskich, przeprowadzonoby stanowczo ugodę pocztową, komorną i paszportową o któréj słychać od kilku miesięcy, a która dotąd przyjść do skutku nie może. Porozumianoby się także do reszty względem zbrodniarzy zwyczajnych, których jeszcze nie pozamieniano wszystkich. Pius IX miałby nawet chęć udzielenia królowi włoskiemu pożądanego wikaryatu w prowincyach, co dawniéj do Stolicy św. należały. Atoli tę ostatnią wiadomość z ostrożnością wypada przyjmować, gdyż nazbyt jaskrawo odbija od dotychczasowéj polityki rzymskiéj. Względem przelania długu nie ma jeszcze stanowczego porozumienia, ale nieprawda, aby rokowania w téj mierze były zawieszone. O pożyczce nic wam jeszcze dzisiaj nowego donieść nie mogę. Kilka domów bankierskich i towarzystw ofiarowało onę, jak doniosłem w ostatnim moim liście; lecz o wyborze, jaki rząd papieski uczynił, nic jeszcze pewnego niewiadomo. *N. fr. Presse* szydziła ze mnie, dla tego, iż o dzwonku w czasie rozmowy Papieża z p. Meyendorffem wspomniałem. Pokazuje się, że nie zna wcale zwyczajów watykańskich. W czerwonym gabinecie, gdzie Papież zwykle pracuje, krzesło jego stoi przed biórem pod samą ścianą. Przy ścianie téj, po lewéj ręce siedzącego Papieża, znajduje się jedwabny karmazynowy sznurek dzwonka, który Ojciec Swięty pociąga ilekroć kończy audyencyę. Pociągnienie takowe znaczy, iż audyencya skończona. Gość wtedy przyklęka jeżli katolik, szambelan otwiera drzwi gabinetu; a podkomorzy wchodzi dla wyprowadzenia gościa i zameldowania osoby po nim następującéj.

Kraków 9 lutego. Półurzędowa *Gen. Corr.* zamieszcza następujące zaprzeczenie:

„Korespondencya z Wiednia do pragskiej *Politik* dowiaduje się jakoby z pewnego źródła, iż ma nastąpić ruch wojsk stojących garnizonem w Galicyi i w Morawie ku granicy rosyjskiej, tudzież iż podróż fmp. br. Paumgartnera ze Lwowa do Pragi ma być w związku z tym ruchem.

Jesteśmy w możności nazwania tego doniesienia czczym wymysłem pozbawionym wszelkiego uzasadnienia w faktach“.

W chwili, gdy sprawa kadastru zajmuje wszystkich obywateli kraju naszego, zapisujemy tu ukazanie się pisemka tej sprawy dotyczącego, które zbogaci szczupłą liczbę prac tego rodzaju. Wyszło ono w Nowym Sączu u Pisza, pod tytułem: „O kadastrze. Wykazanie, że oszacowanie ziemi urodzajnej w kraju naszym polega na podstawach błędnych i stoi w sprzeczności z najwyższym patentem cesarskim z dnia 23 grudnia 1817 roku — napisał Fortunat Stadnicki.“ Uwagi autora zmierzają do wykazania, iż prace komisyj kadastralnych nie opierają się na rzeczywistych faktach, lecz na teoryi książkowej, i to biorąc za podstawę wzory gospodarstwa najlepszego. Autor mówi, że przez wyszukanie i wykazanie błędnych podstaw i zasad obliczenia, udowodnić można Komisyom kadastralnym, iż czyniąc uszczerbek krajowi, odstępują zarazem od przepisów i wskazówek patentu wzmiankowanego, a dowodzenie to swoje poprzeć może faktami i cyframi w samychże elaboratach kadastralnych wyrażonemi. Pisemko to bardzo treściwe i jasno ułożone służyć może gospodarzom za wskazówkę i opatrzone jest wzorem tabelarycznym wykazu obejmującego zeznania każdego posiadacza ziemi o czynnościach gospodarczych w ciągu całego roku 1865. Wypełnienie tego wykazu odpowiedniemi liczbami i wartościami, okaże różnicę między istotnym stanem rzeczy a tym, jaki przedstawiają elaborata Komisyj kadastralnych.

Wiedeń 8 lutego. W dniu dzisiejszym rozpocząć się miała dyskusya w sejmie peszteńskim nad projektem adresu do Korony. Doba, w której się dyskusya rozpoczyna, jest chwilą wytężonego do najwyższego stopnia uczucia przywiązania dynastycznego, i właśnie ta okoliczność, którą w Wiedniu wprowadzono do rachuby jako czynnik wielce znaczący obliczając się z nadziejami na przyszłość, dobrą jest wróżbą. Zapisujemy, iż *Pesti Naplo* powstrzymał się od dalszej polemiki przeciw organom stronnictwa konserwatywnego.

Telegraf przesyła następujący buletyn z dnia wczorajszego o pobycie dworu monarszego w Peszcie,

O godzinie 10tej N. Pan w towarzystwie pierwszego jenerał adjutanta Crennville i główno-dowodzącego ks. Lichtensteina zwiedzał szpital polowy.

Zrobiwszy przegląd bateryj, i wojsk w gmachu szpitalnym konsystujących N. Pan udał się do zakładu inwalidów, który z drobnostkową szczegółowością zwiedzał. Do wielu żołnierzy przemawiał tu N. Pan w ich języku ojczystym. Przegląd remont, a następnie zwidzenie kasyna oficerskiego zajęło czas do południa.

— Ministrowie br. Mensdorff i hr. Belcredi powrócili już do Wiednia.

— Sejmy krajowe w przewidywaniu rychłego swego kresu przyspieszają swoje czynności. Sejm górno-austryacki przystąpił do dyskusyi nad sprawą parafialnych zakładów dla ubogich, a stronnictwa sejmowe nie inne w nim zajęły stanowiska jak w sejmie dolnej Austryi. Są więc i zwolennicy wyłącznej opieki duchowieństwa nad owemi zakładami, są i stronnicy samorządu gminnego, idący aż do odmawiania autonomii takim zakładom, jak zakłady parafialne, są wreszcie i zwolennicy projektu rządowego, obierającego jak wiadomo drogę pośrednią między dwiema krańcowemi opiniami.

Sejm Karyntyi zamkniętym już zostanie dnia 10 b. m. to jest w sobotę.

W sejmie zagrzebskim toczą się dalej rozprawy nad kwestyą Pogranicza wojskowego. Nakreśliliśmy w numerze wczorajszym stanowisko stronnictw w tej sprawie, nie mamy nic więcej dodać do skreślenia przebiegu dyskusyi.

— Według doniesienia serbskiego dziennika *Napredak*, przy wyborze pisarza gminnego we wsi Ruma w Wojewodinie, przyszło do krwawej bójki między Serbami — autochtonami — a przybylcami z Niemiec. Serbowie żądali utrzymania na posadzie dotychczasowego pisarza, który jest Serbem; Niemcy zaś popierali swego, a w braku innych argumentów udali się do pięści; na czem jednak nie najlepiej wyszli, gdyż na placu boju pozostało, jak pisze ów dziennik, 14 Niemców a 5 tylko Serbów.

Anglia.

Królowa zagaiła osobiście w dniu 6 b. m. otwarcie parlamentu następującą mową tronową:

Milordowie i Panowie! Z wielkiem zadowoleniem uciekam się do waszej pomocy i rady. Niedawno zezwoliłam na związek małżeński córki mojej księżniczki Heleny z księciem Szlezwicko-Holsztyńsko-Sonderbursko-Augustenburskim. Mam nadzieję, że związek ten będzie pobłogosławionym i szczęśliwym.

Śmierć mego ukochanego wuja, króla belgijskiego, głęboki sprawiła mi smutek; jednak wielką mam otuchę, że mądrość, jakiej dowiódł w czasie swego panowania, jego następcę ożywiać będzie i królestwu belgijskiemu niepodległość i pomyślność zachowa.

Stosunki moje z państwami zagranicznemi są przyjazne i zadawalające; nie mam powodu obawiać się zamącenia powszechnego pokoju.

Zjazd flot francuskiej i angielskiej w portach obu krajów, doprowadził do wzmocnienia przyjaźni pomiędzy obu narodami i okazał światu ich przyjazną zgodność w utrzymaniu pokoju.

Z zadowoleniem dostrzegam, że stany Zjednoczone po skutecznem zakończeniu groźnej walki, w jaką tak długo były wplątane, mądrze zaradzają spustoszeniom wojny domowej. Zniesienie niewoli jest wypadkiem wywołującym serdeczne sympatye i powinszowania kraju naszego, który oddawna przedewszystkiem wstręt okazywał do instytucyi przeciwnej wszelkiemu uczuciu sprawiedliwości i ludzkości.

Miło mi przytem zawiadomić was, że handel niewolnikami na zachodniem wybrzeżu afrykańskiem wytrwałością i usiłowaniami mojej eskadry w ciasne ujęty został granice.

Nastąpiła wymiana not pomiędzy rządem moim i Stanów Zjednoczonych odnośnie do szkód wyrządzonych handlowi amerykańskiemu przez korsarzy pod flagą skonfederowanych. Odpis tych korespondencyj zostanie wam przedłożony.

Przywrócenie stosunków dyplomatycznych z Brazylią wielką mi sprawiło radość i z przyjemnością wyrażam podziękę moją dobrym przysługom mego sprzymierzeńca króla portugalskiego, które do szczęśliwego rezultatu głównie się przyczyniły.

Ubolewam nad przerwą pokoju pomiędzy Hiszpanią i Chili. Dobre przysługi rządu mego i Cesarza Francuzów przyjęła Hiszpania. Mam błogą nadzieję, że przyczyny rozdwojenia usunięte zostaną w sposób dla obu krajów zaszczytny i zadawalający.

Układy, jakie się w Japonii toczą i z wielkim skutkiem przez posła mego w tym kraju łącznie z reprezentantami sprzymierzeńców moich prowadzone były, doszły do kresu zasługującego na zadowolenie moje. Istniejące traktaty ratyfikowane zostały przez Mikudę. Postanowionem zostało, że ulegnie rewizyi taryfa w sposób przyjazny dla handlu i że nastąpi punktualnie zastrzeżone warunkami konwencyi z października 1864 wynagrodzenie.

Zawarłam z Cesarzem austryackim traktat handlowy, który jak się spodziewam, na to cesarstwo rozciągnie błogosławieństwo obszernego handlu i dla obu krajów ważne korzyści w łonie swem mieści.

Ubolewania godne wypadki, zaszłe na wyspie Jamajce, spowodowały mnie, natychmiast bezstronne śledztwo nakazać i właściwe poszanowanie władzy podczas tego śledztwa przez zamianowanie zasłużonego oficera guberatorem i dowódzcą wojsk upewnić. Dodałam mu do boku dwóch zdolnych komisarzy, którzy mu dopomagać będą w śledztwie co do źródła, istoty i towarzyszących okoliczności świeżego wybuchu i powziętych w ciągu jego przytłumienia środków. Ciało prawodawcze Jamajki uczyniło propozycyę zastąpienia teraźniejszej konstytucyi politycznej na wyspie inną formą rządu. Akta dotyczące tych wypadków zostaną wam przedłożone.

Przedłożone wam zostaną również akta o stanie obecnym Nowej Zelandyi. Dałam rozkaz, aby wróciła większa część wojska, które użyte było w tej kolonii.

Z zajęciem przyglądam się postępującym w angielskiej Ameryce północnej usiłowaniom, celem ściślejszego połączenia prowincyj pomiędzy sobą, i ciągle celowi temu wielką przypisuję wagę.

Z wielkim smutkiem uważałem wybuch i szerzenie się złośliwej choroby pomiędzy bydłem W. Brytanii w ostatnich miesiącach i z szczerem współczuciem dla dotkniętych ciężkiemi stratami w wielu hrabstwach i okręgach, powziąłem wiadomość. Pociesza mnie że Irlandya i wielka część Szkocyi dotąd wolne są od tej plagi, i spodziewam się że nabytemi doświadczeniem środkami ostrożności i z błogosławieństwem bożem dla środków użytych, dalszemu jej szerzeniu się położoną zostanie tama. Rozkazy wydane przez lordów tajnej mojej rady stanu, z mocy praw udzielonych im atrybucyj, w celu zapobieżenia dalszemu szerzeniu się tej choroby, zostaną wam przedłożone, a uwaga wasza zwróconą zostanie na stósowność zmiany ustawy, odnoszącej się do przedmiotu tak głęboko dotykającego interesu swego ludu.

Panowie z Izby niższej! Rozporządziłam aby wam przedłożony został budżet roku przyszłego. Przygotowany on jest z właściwym względem na oszczędność; stoi zarazem w harmonii z wymaganiami zdolności i pracy w służbie publicznej.

Położenie handlowe jest zadowolające.

Milordowie i panowie! Sprzysiężenie równie zagrażające rządowi jak własności i religii, zarówno naganiane i potępiane było przez wszystkich, którym bez różnicy wyznania i stanu zależało na utrzymani rządu, własności i religii, pojawiło się na nieszczęście w Irlandyi. Konstytucyjne atrybucye zwykłych sądów użyte zostały do przytłumienia go i powaga prawa zachowaną jest ściśle i bezstronnie. Projekt do ustawy względem tej okoliczności rozbiorowi waszemu przedłożono będzie.

Nakazałem przedłożyć wam sprawozdanie królewskiej komisyi w przedmiocie kary śmierci. Przedłożone wam będą projekta ustawy dla zmiany i ustalenia ustaw ściągających się do bankructwa i innych ulepszeń w zawodzie prawniczym.

Przedłożone wam będą dalej środki dla rozszerzenia systemu kontroli publicznej na takie gałęzie dochodów i wydatków, które jej dotąd nie ulegały następnie dla zmiany postanowień odnoszących się do pewnych klas prawnych pensyj.

Uwaga wasza zwróconą będzie na przysięgi składane przez członków parlamentu, aby uniknąć niepotrzebnych oświadczeń i pogardliwych różnic pomiędzy członkami różnych religijnych stowarzyszeń w sprawie prawodawstwa.

Kazałam zaprowadzić śledztwo z powodu prawa głosowania przy wyborze członków parlamentu z hrabstw, miast i okręgów wyborczych. Gdy się śledztwo to ukończy, zwróconą zostanie uwaga parlamentu na osiągnięte rezultaty, aby poczynić w ustawach regulujących prawo głosowania przy wyborze członków do Izby niższej ulepszenia, które wolne instytucye wasze wzmocnią i publiczną pomyślność wzmogą.

W tych i wszystkich innych rozważaniach, oby, o co gorąco się modlę, błogosławieństwo wszechmocnego Boga, nasze narady ku powiększeniu szczęścia mego ludu kierowało.

ROZMAITOŚCI.

Z wycieczki do Lwowa.

List drugi.

(J. Sz.) Powiedzieliśmy w poprzednim liście, że kwestyą ruską uważamy dotąd za kwestyą społeczną z dążeniami narodowemi. Zarzuciliśmy opinii polskiej w sejmie i kraju (mianowicie w wschodniej jego części), że ją niedosyć jasno i trzeźwo pojmuje. Walnym dowodem na ten zarzut jest dla nas fakt, że *gmina zbiorowa*, łącząca dwory z gromadami pozostaje mniejszością w komisyi gminnej a to głównie przez opór wschodnio-galicyjskich członków tejże komisyi.

Na ten opór składa się zarówno obywatel większy jak i ksiądz ruski. Obaj niechcą się spotkać ze sobą, obaj boją się siebie wzajemnie. Jeżeli obawa księdza ruskiego jest naturalną, owego księdza, który dotąd lubił być małym carzykiem w swojej parafii, to niewytłumaczonym jest wstręt obywatela większego, który na konspiracyą ruską narzekał. Jakiż bo inny sposób złamania a przynajmniej osłabienia tych podziemnych knowań świętojurszczyzny, jeżeli nie wprowadzenie trzeciej potęgi prawowitej, potęgi intelligencyi i majątku w obrady około spólnego dobra autonomicznej gminy? Gdzież samorząd i płynące z niego błogie skutki obtarcia zastarzałych nienawiści, uprzedzeń, zniszczenia pokątnych podszczuwań, jeżeli nie w tym śmiałem postawieniu się oko w oko złemu, w tem spotkaniu się na polu obywatelskiem z obałamuconym dotąd i zmonopolizowanym przez ruskiego księdza włościaninem? Gdzież sposób skrzyżowania zamiarów tajemnej ligi, która żyje ciemnością a przed światłem ukrywać się musi? Niech mi darują obywatele Galicyi wschodniej, ale wyznam szczerze, że ich oporu przeciw gminie zbiorowej zrozumieć nie mogę, rozumieć nie chcę, bo byłbym przymuszony tłumaczyć go sobie chyba ową ociężałością w rzeczach najważniejszych, jeżeli wymagają natężonej pracy i wytrwanego a bacznego postępowania, chęcią przeciągnięcia prowizoryum aż do terminu: *après moi le déluge!*

Ależ popatrzmy się na chwilę obecną, oceńmy całą jej ważność! Skołatanej srodze burzami 1863 roku narodowości polskiej, nadarzyła się obecnie pod panowaniem austryackiem sposobność, jeżeli nie stanowienia, to przemówienia o najważniejszych kwestyach społecznych, ogólno-krajowych. Od roku 1861 kraj szedł pod sztandarem autonomii, domagał się jej pisemnie i ustnie. Dzisiaj system ten inaugurowano z góry: podstawę jego gminę poddano pod beneplacitum sejmowe. Nazwać to musimy wyjątkową gratką dla narodowości polskiej. Wyjątkową mówię, bo któż u nas nie wie, jak przemijającemi bywają takie chwile? I w takichże to chwilach zaślepiamy się tak dalece, że nam się, zdaje, jak gdyby cała przyszłość do nas należała, jak gdybyśmy mogli zawierzyć tej przyszłości, że nam pozwoli z połowicznych środków przejść z czasem do przyjęcia i zastósowania całej zasady, że nam pozwoli podzielić sobie wygodnie dwadzieścia lat przyszłych na stopniowe, wygodne przeprowadzenie tego, co nam się jeszcze dzisiaj mniej wygodnem zdaje? Nie pojmuję tej ufności!

Ale przychodzą mi w tej chwili na myśl fatalne nasze doświadczenia historyczne. Jak dziś z gminą tak było u nas z pańszczyzny zniesieniem. Oświecona część narodu poczuwała się od r. 1791 do potrzeby jej zniesienia, nadarzały się liczne chwile, aby to uczynić, zwlekano je do ostatka, dopóki też zniesienie nie wyszło na korzyść trzeciego. Czyliż czekamy, aby połączenie gminy dworskiej z wiejską także od obcego wyszło prawodawcy, a to pod warunkami temu obcemu prawodawcy korzystnemi? Czyliż tylokrotne doświadczenia mają być grochem na ścianę!?

Nie ma podobno bardziej obgadanej u nas kwestyi, jak kwestya oświaty, podniesienia, uobywatelenia ludu. O niczem więcej nie pisano, niczego sobie bardziej nieżyczono, niczego potrzeby tak powszechnie nie uznawano. W trudnych latach, gdy centralistyczny system austryacki trzymał ten lud, że się tak wyrażę, w arendzie, wzdychaliśmy nad sobą i zalecaliśmy bodaj moralne i łagodzące środki na rozłam społeczny: utrzymanie lub zawiązanie dawnego patryarchalnego stosunku dworu z gminą, wydawanie i rozszerzanie pism ludowych, spotykanie się z ludem na tak zwanych amtstagach itp. Dzisiaj mamy najpotężniejszy środek w ręce, spólną czynność obywatelską, ciągłe obcowanie urzędowe, przodownictwo intelligencyą i zasobami materyalnemi w gminie zbiorowej! Mieliżbyśmy tak być małodusznemi, tak mało wierzącemi w siebie samych, aby ten środek odtrącić od siebie, a poprzestać na oddalonej, fikcyjnej jakiejś radzie powiatowej, radzie obejmującej kilkanaście mil kwadratowych, aby działanie jej było tem słabszem, tem mniej czuć się dającem? Mieliżbyśmy unikać kłopotliwego wprawdzie ale pełnego zasług zawodu, który każdemu obywatelowi większej posiadłości, otwiera dyskusya i opieka nad interesami, w ciasnem wprawdzie kółku zamkniętemi ale sięgającemi wpływem swoim w całą przyszłość społeczeństwa naszego? Chcemyż stan społeczny do tego stopnia *in statu quo* zostawić, aby, jak dotąd, miasto powiatowe było jedynym i wyłącznym punktem centralnym spraw wiejskich, aby obok niego gmina dworska i gmina wiejska na dłuższy jeszcze przeciąg czasu stronami pozostały?

Jeżeli się przeciwnicy gminy zbiorowej zastawiają niedojrzałością stosunków naszych do postawienia podobnej organizacyi, niech pomną 1) że i niezupełnie dojrzałe zboże chowa się do stodoły, jeżeli pogoda zmienna i niepewna, 2) że lepsza ofiara dobrowolna niż możebny w przyszłości obcy przymus, 3) że jeżeli nikt nam nie może ręczyć za większą dojrzałość ludu za lat kilka, któż zaręczy za większą chęć korzystania z tej dojrzałości ze strony właścicieli większych, 4) że dopiero gmina zbiorowa, jako punkt zetknięcia się obu warstw społecznych może być prawdziwą szkołą dojrzałości dla jednej i drugiej.

Jeżeli się zastawiają wstrętem kraju, niechęcią obywateli większych i obojętnością włościan odpowiemy im, że niemamy posłów z instrukcyami, reprezentującemi desideria ziem i powiatów, nie wybieraliśmy posłów, aby z drogi postępu, potrzeb narodowych i krajowych dali się spychać głosem bojaźni partykularnych i stękaniami wygodnictwa. Dzisiejsza chwila zaiste, chwila srogiego materyalnego znękania, nie jest chwilą, aby powszechność swobodnie rozpatrywała się w horyzoncie narodowym, ważyła przyszłość, baczyła na względy przyszłości. Od tego są wybrani przez tę powszechność posłowie. Jak złaby było rzeczą, gdyby zapominali o materyalnem znękaniu swoich mandatadawców, tak niemniej złemby było, gdyby przygnieceni temi względami, zapomnieli o rzeczach, od których przyszłość zależy. Być bardzo może, że unikając tego ostatniego błędu, staną na chwilę wbrew usposobieniu mocodawców, ależ poseł pracuje dla potomności nie dla partykularnego votum zaufania, poseł jest reprezentantem kraju a nie reprezentantem chwilowych jego, często chorowitych usposobień.

Niech nam przeto wolno będzie objawić nadzieję, że mniejszość w komisyi gminnej będzie większością w sejmie, że jeżeli wybory do komisyi wypadły w myśl rozdziału, głosowanie samo wypadnie w myśl połączenia. Odzywało się za tem silnie i dobitnie dziennikarstwo krajowe, objaśniając zasadową i praktyczną stronę kwestyi; odzywają się wszyscy, którzy nie stracili z oka ważności chwili i okoliczności, w jakich się znajdujemy. My powtórzymy jeszcze, że sprawa ruska jest ciężarem, który powinien szalę stanowczo na korzyść gminy zbiorowej przechylić. Dopóki właściciel większej posiadłości nie wejdzie w bezpośrednie zetknięcie się z włościaninem i księdzem ruskim na drodze autonomicznego urzędowania w gminie zbiorowej, nie można się spodziewać ani ostatecznego rozjaśnienia ani rozwiązania sprawy ruskiej, a jeżeli bojaźliwi i krótkowidzący upatrują na tej drodze ustawną przyczynę waśni, my upatrujemy jedyną możebność zgody. Główną cnotą autonomii jest jawność i szczerość: i tej nie my obawiać się powinniśmy. Godzina stanowczej pracy, pracy około społecznego odrodzenia wybiła: obowiązkiem jest stanąć na stanowisku. Czas zajrzeć złemu w oczy zamiast trąbić na gwałt, czas rozpocząć spółistnienie z żywiołami, które się zaprzeczyć nie dadzą.

Tyle o gminie zbiorowej, jako o probierczym kamieniu istoty rutenizmu w Galicyi. Nie wątpimy, że przy taktownem i umiarkowanem zachowaniu się właścicieli większych w gminie zbiorowej, przy koniecznych codziennych stósunkach stron,

---

był utopiony w opowiadającym. Czegóż mogła się od niego spodziewać? Jaką obiecywała sobie pomoc? Nie zastanawiała się nawet nad tem, a jednak, odkąd go ujrzała, zaczęła czuć, że jest ktoś, co się za nią ujmie. Głos tajemny budził w niej nadzieję, i miała ją; a jednak wątła to nadzieja, którą jedno słowo pułkownika było w stanie rozburzyć.

(Dalszy ciąg nastąpi).

PRZEGLĄD

krakowskich podań, legend nabożeństw, zwyczajów, przysłów i właściwości.

Patrz Nr 15, 19, 21, 22. 26. 31, (Ciąg dalszy.)

Przejdźmy na inne jeszcze pole, przypatrując się *zwierzynieckiemu konikowi*; co jak Rękawka malarzom (Stachowicz, Józef Brodowski, Pillati) dał znowu krakowskiemu poecie (Wasilewski), temat do ulubionych piosenek.

Oto klęczące tłumy ludu zalegają w oktawę procesyi Bożego Ciała rynek krakowski. Przy piątym ółtarzu, celebrans błogosławi miastu Najświętszym Sakramentem. W tem, włoczkowie co spławiają drzewo na Wiśle, rozwijają proporzec, z którego draperyj biały orzeł świeci — chorągiew owa otoczona przez niosących włócznie i laski z orzełkami, zdąża ku Wiślnej ulicy, a za nią tysiące ludu rwie się w stronę tamtą. Odgłos dzwonów, gwar tłumu, zgiełk, przerazi cię, jakbyś się w owej części miasta z łuną pożaru, z nieprzyjacielem i walką miał spotkać. Uczucie nie mylne — to pamiątka obrony Krakowa w czasie tatarskiego napadu; gdy przed wiekami tak jak dziś w chwili kończącej się procesyi, pod przewodem włoczków uderzył lud wszystek na hulającego już po przedmieściach, rozpalonego bojem Tatara. Więc od Zwierzyńca biegnie na udanym drewnianym koniu ów niby dziki napastnik, torując sobie drogę buławą z sierci utkaną — spotyka się z ludem i włoczkami,— proporzec trzykroć kołem rozwija nad głową jego fałdy szkarłatu — zwycięztwo odniesione, — bo oto Tatar bije czołem przed biskupów pałacem, a tłumy w rynek go wiodą na harce. Wreszcie na Zwierzyńcu kończy się obrzęd ucztą i zabawą. Podanie ludowe od roku 1820 wprowadzone do piśmiennictwa (w *Pszczółce* II, 193) przez Konstantego Majeranowskiego, opowiada, iż obchód konika jest pamiątką zwycięztwa odniesionego przez Krakowian nad Tatarami około r. 1281 gdy Leszek Czarny panował.

Wcześniejsze od tej daty źródła dziejowe, nie wspominają o napadzie odpartym w ten sposób; zaś akta cechowe włoczków (poczynające się od Władysława IV.) nie objaśniają początku zwyczaju — lud wreszcie *laj* lub *lal-konikiem* ten obrzęd nazywa.

Oto punkta sporne, nad któremi zastanowić się pragniemy, pomijając wszystko co u nas o koniku pisano, z uwagi: iż powtarzano tylko Majeranowskiego opowieść.

Nie myślę iżby wypadało tutaj zastanawiać się nad znaczeniem konia w mytach i wierzeniach ludów różnych; oraz przywodzić to wszystko czem go ubrały pieśni, podania i klechdy słowiańskie. Niemniej nie znajdziemy analogii z konikiem zwierzynieckim, nawet w krakowskim zwyczaju objeżdżania (chodząc na własnych nogach) po wsiach w kwietnią niedzielę na wystruganym z drzewa koniu; chociaż nawet ludowe śpiewy (Wojcicki *Pieśni* str. 260, Konopka str. 75) może nieco ten zwyczaj objaśnićby mogły. Głównie tutaj obliczyć się chcemy z czasem i dziejowemi faktami, zestawiając: czyli i kiedy zaszło nad Tatarami zwycięztwo które po sobie taką zostawiło pamiątkę? I tak podaje historya: iż w r. 1241 napadli Mongołowie na Kraków i złupili a spalili go ze szczętem; wtedy gdy się przed nimi Ołomuniec obronił. Znów powtórnie w r. 1259 przeszli Tatarzy zwycięzko po zniszczonem mieście, znacząc po sobie w męczeńskim Sandomierzu jeszcze krwawsze ślady. W roku dopiero 1287, chociaż Leszek Czarny umknął do Węgier, a w około stolicy ogień i miecz pustkę zostawił; przecież Nogaj nie zdobył Krakowa, odegnany od niego. Mogłoby się więc zgadzać podanie z faktem historycznym; chociaż nie byłby błachym zarzut: czemu w źródłach kronikarskich nie ma nie tylko wzmianki, ale nawet choćby najmniejszej wiadomości o takiej obronie miasta, o jakiej mówi podanie? Doszły nas bowiem z tej epoki nazwiska książąt i wodzów; a z mnóstwa szczegółów uzbierał się nie lada materyał, jak skoro Szajnocha mógł w barwnym obrazie te czasy wystawić. Mamy przecież kronikę Baszkona i inne współczesne piśmienne zabytki, że wiedzieć nawet możemy: co się śniło Leszkowi Czarnemu przed chwilą lubelskiej z Jaćwieżą potyczki? Czemużby więc ów ważny fakt obrony Krakowa, nie miał u współczesnych i ich następców, na wzmiankę zasłużyć? Czemużby wreszcie imie walecznego włóczka ze Zwierzyńca, nie miało się tak w źródłach piśmiennych przechować, jak dotrwała pamięć węgierskiego wojownika Sosa z Sowaru, który wtedy z tysiącem tylko ludzi oczyścił Sandeczczyznę z mongolskiej dziczy? Czemużby nakoniec w cechowych przywilejach włóczków choćby słowem nie była wspomniana owa ich zasługa?

Pójdźmy dalej, zapytując: czyli pora wprowadzenia u nas w zwyczaj procesyi Bożego Ciała, nie zostaje w sprzeczności z datą obrony Krakowa przed Tatarami, to jest z rokiem 1287? W tej sprawie wiadomem jest: iż pierwszy raz odbył się taki obchód w Belgii w Liége w roku 1251; zkąd się następnie upowszechnił po Francyi zwyczaj uroczystych pochodów z N. Sakramentem, a wreszcie papież Urban IV zalecił go (w r. 1263) całemu katolickiemu światu. Historyą owej ceremonii kościelnej podał najdokładniej Bertholet w książce: *Geschichte der Einsetzung des Frohnleichnamsfestes* (Coblentz 1847). Mogłaby się więc w roku 1287 odbywać po rynku krakowskim procesya Bożego Ciała. Procz tego jeszcze jedno stawia się pytanie — oto, gdy po dwóch poprzednich napadach nie została pamiątka zwycięstwa ale raczej tylko wspomnienie klęsk, ani też owe piewsze daty zgodziłyby się z wprowadzeniem zwyczaju procesyj; czyliż tedy chwila obrony Krakowa w roku 1287 przypada jednocześnie z porą obchodu uroczystości Bożego Ciała? Odpowiedź nie popiera w tym względzie podania; jak skoro Tatarzy pustoszyli wtedy Polskę w czasie zimy, a właśnie około Bożego narodzenia o Kraków się kusili. Mógłby tedy nasz krakowski konik być raczej pamiątką znamienitej a znanej w szczegółach obrony Ołomuńca przed Tatarami, której bohaterem jest Zdzisław ze Szternberku. Ów fakt nadaje się do pory obchodu, bo przypadł właśnie około Bożego Ciała w r. 1241. Zwycięztwo Morawian nad Mongołami, pomsta klęski naszej, z taką zapewne radością w Krakowie było przyjęte, iż mniemaćby można: że po niem w koniku pamiątka została, która późniéj z nastaniem procesyi złączyła się z nią w terminie, a zarazem nową barwę w opowiadaniu ludowem zyskała. Rok 1281 zaznaczył zapewne sam Majeranowski, gdy rozmyślał nad datą dla tradycyi; tak jak i nam teraz przychodzi zestawiać domysły, aby prawdy dociec. Byłaby tedy krakowska pamiątka ołomunieckiego zwycięztwa, tylko symbolem bitwy — byłby to *lal-konik*, prawdziwy *Lalka konik*, jakim jest istotnie; jak skoro lud może i dla tego daje mu tę nazwę: że ów włóczek, udany Tatar, nie na prawdziwym, ale na drewnianym koniu harce po rynku wyprawia. Nie zdaje nam się bowiem, żeby miano *lal* albo *laj konika* miało być skróconem z *Frohnleichnamsfest*, co po niemiecku Boże Ciało znaczy; lub zostawało w związku z boginią *Laimą*, będącą tak alegoryą płodnych sił ziemi, jak w koniu przedstawiał się znowu symbol erotyczny (Hanusz *Slavische Mythus* 236, 239, 304). W etymologiczne wywody jakich dostarczyłby Linde z wyrazów *łaja, laik, laida, lala* etc., wdawać się także nie chcemy, dla śliskiej drogi rzadko w tych razach do celu wiodącej. Nie myślimy wreszcie iżby ów nasz obchód pamiątkowy wkraczał w zakres pogańskich zabytków; ani się też dziwimy temu że podaniowy konik w szczegółach ludowej tradycyi z dziejami się różni — gdyby bowiem zgodził się doskonale z historyą, straciłby tem samem charakter podania, a więc wartość swoją; której zmniejszać nie mieliśmy zamiaru, nie chcąc przyćmiewać blasku tradycyj.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

przy gorliwości przodkujących majątkiem i inteligencyą w sprawach dobra powszechnego, nienawiści sztuczne się utrą, podziemne roboty osłabną, propaganda obca pokryje się w mysie jamy. Wtedy pokaże się o ile społeczna zamieszka w Galicyi zachodniej jest narodowem dążeniem, pokaże się czy wobec drogich interesów jednej cywilizacyi, jednej wiary katolickiej, samodzielności narodowej dawna unia Rusi z Polską nie będzie dla Rusinów jedynym gruntem dalszego rozwoju, obroną przeciw wszystko pochłaniającej Moskwie i wszystko niwelującej germanizacyi.

List trzeci.

Od gminy niech nam wolno będzie przejść do drugiej z kolei, najważniejszej kwestyi naszego sejmu, kwestyi szkolnej, a mianowicie do języka wykładowego.

Za czasów rzeczypospolitej nie śniło się nikomu w Polsce, aby Rusinom przeczyć języka, gdziekolwiek go mieć chcieli. Kwestyi językowej nigdy na stole nie było. Do najstarszych druków polskich należą ruskie druki Swiętopełka Fiola w Krakowie. Rusini posiadają bogatą literaturę teologiczną, która się spokojnie za czasów rzeczypospolitej rozwijała. Było 17 drukarń ruskich na obszarze ziem polskich. Znane są zasługi Bazylianów unickich dla oświaty narodowej. Jeżeli język polski wykluczał ruski, jeżeli się stawał językiem powszechnym, nie stało się to ani za pomocą konsekwentnie przeprowadzonego systemu ani w skutek nacisku, był to owoc dobrowolnego polonizowania się wszystkich członków rzeczypospolitej. Listy hetmanów ukraińskich po rusku pisane i latopisy historyków kozackich jak Wieliczko, świadczą wymownie, że język był raczej zruszczoną polszczyzną, niż zpolszczoną ruszczyzną.

Dzisiaj występują przodownicy Rusinów z żądaniami równo uprawnienia języka ruskiego, stawiają go obok polskiego, jako równy, przy równym. Braki łatają moskiewszczyzną i cerkiewnym językiem. Nie mamy w zasadzie nic przeciw temu domaganiu się, jak rzeczpospolita nie miała przeciw drukarniom, dziełom i szkołom ruskim. Ale mamy powody przeciw improwizowaniu języka za pomocą obcych domieszek, jak mamy przeciw krzywieniu obrządków unii z kościołem rzymskim. Faktem jest, że język ruski długie czasy leżał odłogiem i dobrowolnie ustąpił polskiemu, zapomniany i zaniedbany potrzebuje on rozwoju, kiedy chce być językiem pedagogicznym, a rozwoju tego nie wolno nikomu zastępować podstawieniem języka innego tj. nie wolno z ruskiego języka robić moskiewszczyzny, jak nie wolno z unii robić szyzmy. Wobec znanych tendencyj północnego sąsiada moskwicenie obrządku i języka jest wprost propagandą na korzyść tego sąsiada. Wobec tego niebezpieczeństwa z jednej, wobec prawitości dążenia, aby się język ruski rozwijał z drugiej strony, sejm krajowy, jako sejm koronny, winien przedstawić, gdzie należy, gwałtowną potrzebę mieszanego krajowego nadzoru nad szkołami ludowemi ruskiemi i nad wykładem języka ruskiego, gdziekolwiek ten ustanowionym zostanie,! potrzebę stałej komisyi edukacyjnej dla Galicyi. Komisya ta objąwszy zarząd szkołami, a więc i językiem ruskim w szkołach, jedna byłaby w stanie nadać rozwojowi języka ruskiego pewny prawowity kierunek, a stósując się do żądań gmin, do statystycznych dat uczęszczających uczniów, do wychodzenia odpowiednich językowo i przedmiotowo dzieł w języku ruskim, dać temuż językowi stósowne i odpowiednie w szkole miejsce. Bo jeżeli bracia Rusini nie chcą, abyśmy ich polonizowali, do czego, Bogiem a prawdą innych prócz moralnych, nie mamy środków, niechże nie żądają także, aby nas rusyfikowali a co gorsza moskwiclii. Jeżeli niechcą, abyśmy występowali z prawami historycznemi wyłącznej żywiołu polskiego przewagi, które z resztą sprzeciwiają się liberalności ducha polskiego i tradycyi unii; niechże przestają wyjeżdzać, jak to czynią świętojurcy, z wspomnieniami kniaziów rusku-wareghskich i pamiętają, że w wchodniej Galicyi mamy dwa żywioły spolszczone szlachtę i mieszczaństwo, które nie uczuwają potrzeby ich nowych dążeń narodowych. Tak na podstawie koexystencyi i na podstawie interesu pedagogicznego można z łatwością załatwić i kwestyą języka ruskiego w szkole.

Na tejże podstawie koexystencyi i interesu pedagogicznego, niech nam wolno będzie postawić wniosek, który na pierwszy rzut oka może się nie jednemu Polakowi dziwnem wydawać. Wnosimy, aby język ruski stał się w szkołach ludowych ruskich obok polskiego, w gimnazyach zaś tak wschodniej jak zachodniej Galicyi był językiem obowiązkowym.

Co do pierwszego wniosku, rzeczą jest jasną, że język polski, nawet przy ewentualnym dostatecznym rozwoju języka ruskiego, musi pozostać językiem dla przeważnej, a w końcu przynajmniej równej liczby przedmiotów w gimnazyach i uniwersytecie, już to dla tego, że większość uczęszczających do szkół uczniów jest polską, jak to wykazał p. Dietl, już to, że nie tak łatwą będzie dla ruskiego języka rzeczą, aby prawowitą drogą dogonić polski. Szkoły ludowe zatem muszą usposobić uczniów do szkół wyższych, a więc nauczyć ich po polsku. Co do drugiego wniosku, mówi za nim koexystencya z Rusinami w Galicyi, koexystencya w szkole, w sejmie i w urzędzie, wzajemna zatem zamiana myśli drogą literacką i dziennikarską, która się po obtarciu chwilowych nienawiści niechybnie zawiąże. Nie przeciąży naszych chłopców nauka abecadła i języka, ruskiego skoro ten nadzorowany z góry, przez przywiązanych do unii i do narodowości ruskiej ludzi, nie będzie językiem moskiewskim, otworzy im nieznane dotąd stosunki, nieznane źródła wiedzy o sprawach południowej rzeszy słowiańskiej, na których nam Polakom, powiedzmy sobie szczerze, bardzo zbywało. A gdy taką drogą pójdzie rozwój języka i narodowości ruskiej, gdy rzeczywistsze wynajdzie sobie podstawy, gdy pozna, że obowiązkiem jej jest stać na straży cywilizacyi zachodniej, na której ją unia postawiła, gdy w miarę ustającego z Polakami rozbratu podniesie się samowiedza, o prawdziwych Rusi niebezpieczeństwach, gdy z ludowych i historycznych tradycyj ruskich wykwitnie literatura, nie wywołana ale samodzielna odłączna od polskiej ale pobratymcza; wtedy może azbuka stać się rzeczą drugorzędną, wtedy z ochotą będziemy witać każdy nowy objaw ducha ruskiego, pewni, że i Rusini każdy polskiego ducha objaw, przychylnemi rękami pochwycą.

Co daj Boże!

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 8 lutego. Wczorajsza reduta nie dosięgła liczbą gości reduty poprzedzającej, liczyła jednak około 700 osób a wśród nich znaczną ilość masek, co na dzień wyjątkowo użyty na ten rodzaj zabawy, nie szczupłym jest kontyngensem. Zdaje się że krótkość zapust tegorocznych po kilkoletnim poście od zabaw zgiełkliwszych, głównie zachęca publiczność do brania w nich tłumnego udziału. Jeszcze jedna i ostatnia reduta Dyrekcyi teatru polskiego odbędzie się w przyszły wtorek, która, jakeśmy słyszeli, zacznie się przedstawieniem w teatrze o godzinie 6tej.

— Wczoraj wieczór o 6ej tak jak d. 6 łyskało się od zachodu a w Warszawie podczas ulewnego deszczu d. 6 wieczorem były grzmoty z błyskawicami z krótko trwającym gradem.

— Wiadomo, że były jenerał wojsk belgijskich Ignacy Kruszewski, skazany przez sądy krakowskie za udział w powstaniu r. 1863 na więzienie i wydalenie, otrzymał aktem łaski cesarskiej uwolnienie z więzienia i opuścił Kraków, gdzie zamieszkiwał. Na podaną przezeń prośbę o pozwolenie powrotu, JCMć postanowieniem z d. 21 stycznia przychylił się w drodze łaski do tego życzenia sędziwego jenerała.

— Dostał się nam w rękę edykt konsulatu austryackiego w Kairze wzywający spadkobierców Stanisława Białkowskiego krakowianina, krawca, zmarłego d. 24 czerwca 1865 w El-Guisr przy kanale Suezkim z pozostawieniem testamentu. Konsulat wzywa prawnych spadkobierców, aby z prawami swemi zgłosili się do dnia 21 marca r. b.

— We Lwowie popełniono zuchwałą kradzież u zegarmistrza Engla przy ulicy Halickiej. W nocy d. 4 b. m. zakradli się złodzieje do sklepu, śpiącego tam chłopca odurzyli może chloroforem i zabrali wielką ilość zegarków.

— Znany patryota węgierski Deak, autor nieprzyjętego przez N. Pana adresu z r. 1861, nie otrzymał zaproszenia na bal dworski na zamku w Budzie w d. 3 lutego odbyty. Gdy go ktoś o powód tego zapytał, odrzekł Deak: „Nie zaproszono mię na bal do dworu, bo nie znano u dworu mego adresu."

— W Odessie rozpuszczono pogłoskę, która wielki sprawiła popłoch, iż sprowadzony tam z zagranicy papier na cygaretty, jest zatruty.

— Proces żuawów, którzy się zbuntowali na Martynice, opierając się wysłaniu do Meksyku, zapadł 30 grudnia. Stawiono przed sądem wojennym 32 obwinionych; wszelako z śledztwa i przesłuchania świadków okazało się wbrew raportowi gubernatora Martyniki, że nie zachodził tu bunt zbrojny, lecz tylko nieposłuszeństwo i opór pijanych żołnierzy przeciw rozkazom oficerów. Również obaloną została skarga pod względem tego zarzutu, jakoby zbuntowani żuawi zdeptali chorągiew francuską, którą byli zdarli. Mimo tego wyrok zapadł bardzo srogi, bo 5 żuawów skazanych zostało na śmierć, 3ch na 10 lat ciężkich robót, 4ch na 7 lat, 10 na 5 lat, 4ch na 3 lata, a dwóch na pół roku.

— Cesarzowa Mexykańska odziedziczyła po ojcu swoim królu Belgijskim 32 miliony franków, wszelako z ograniczeniem, że kapitału tego naruszać jej nie wolno, a ma tylko prawo z niego użytkować. Król Leopold czyniąc to zastrzeżenie obawiał się zapewne, aby Cesarzowa nie utopiła tego kapitału w Mexyku.

— Dnia 8go lutego chmury pędzone wiatrem zachodnio-północno-zachodnim chwilami tylko zakrywały horyzont cały lub częściowo. W ciągu dnia deszcz kilka razy padał a o 7 ze śniegiem. O 6ej wieczór łyskało się w stronie południowo-zachodniej. Ciepło dnia tego doszło do + 6°,6, od + 1°,4. Barometr zwolna postępując w górę wskazywał dnia 9go o 6tej godzinie rano 328''',11; termometr zaś + 1°,4 R.

— W sobotę dnia 10go lutego, Stej Scholastyki panny.

TEATR. Utwory tendencyjne mają wszystkie niemal tę wadę, że aby dojść do zamierzonej konkluzyi, rozmijają się często z prawdopodobieństwem i naciągają gwałtem prawie wypadki do pewnej miary, której różnice stanowi tylko większy lub mniejszy talent autora. Widzimy to w większej części komedyj Korzeniowskiego, widzieliśmy w przedstawionej wczoraj komedyi w 5 aktach pp. Legouvé i Scribe p. n. *Ręce Czarodziejskie.* Ażeby uobrazować apoteozę pracy, uszlachetniającej człowieka niemniej niż przywileje rodu, trzeba było wymarzyć księżniczkę sierotę, która znajduje przytułek u arystokratycznej swej rodziny, trzeba było odmalować aureolą wielkości swych protoplastów dumną matronę, sknerstwo jej syna, żałującego kawałka chleba dla tyle godnej współczucia biednej swej siostrzenicy, trzeba było zawiązać intrygę miłosną między krewnymi, aby wypędzić sierotę z domu i zrobić ją szwaczką. Ale jaką szwaczką? Oto prawdziwą potęgą, przed której cudotworną igłą korzą się najznakomitsze damy, o której rękę ubiegają się książęta, która wpływem swym wszechwładnym ratuje niegdyś bezlitosną swą rodzinę, przywiedzioną do upadku. Że z dumą idzie nieraz w parze nikczemność, nie jest rzeczą bezprzykładną w świecie, że złoto bywa najsilniejszym kitem związków nawet rodzinnych, trudno w praktyce niedostrzedz, lecz nie jest to na szczęście prawidłem, nie jest stereotypowym w społeczeństwie wyrazem, lecz wyjątkiem, jak jest zapewne rzadkim a może niewidzianym wyjątkiem, ażeby jenialny artyzm szycia otwierał znaczenie, wpływy, zaszczyty. Tu tendencyjność zeszła na bezdroża, aby dojść do wytkniętej mety.

Główną rolę, około której cała akcya sztuki się obraca, miała panna Hofman. Helena ów wzór cnoty, pracowitości, abnegacyi, poświęcenia, lecz zarazem i dumy wrodzonej każdej szlachetnej duszy, aby nie być ciężarem drugim, obszernego talentowi artystki dostarczyła pola do oddania i rozwinięcia charakteru z jednej odlanego sztuki owej niepospolitej młodej niewiasty. Pani Modrzejewska w roli Berty żywością, ruchem, szlachetnemi popędami serca, właściwemi temu wiekowi, z wdziękiem upostaciowała obraz kilkunastoletniej panienki. P. Benda jako Ryszard de Kerbrzand, nieśmiały, zająkliwy lecz tem silniej ubóstwiający Bertę, bardzo dobrze odegrał swą rolę, równie jak p. Rapacki (hrabia de Lesneven) p. Ekerowa (hrabina de Lesneven) i p. Ładnowski syn (Alfred). P. Eker (książę de Penn-Mar) nie dość miał dystynkcyi w ucharakteryzowaniu się. Pani Wolska (Margrabina de Menneville) grała dobrze aż do sceny, w której spotyka się u modniarki z p. de Berny (p. Raszowska). Ukłon obopólny w chwili zwady dwóch tych nienawidzących się współzawodniczek „mody," tchnął trywialnością niewłaściwą damom wielkiego świata. W ogóle przedstawienie powinno było iść żywiej. W końcu wywołano pannę Hofman panią Modrzejewską i p. Bendę.

W wesołej farsie *Zyd w beczce* odegranej w przerwie reduty o północy przez pp. Mikulskiego, Ładnowskiego syna, Henniga, Ekera i pannę Kwiecińską odznaczył się p. Eker w roli Icka Leibla wyborną grą, posuniętą do złudzenia. P. Hennig i p. Kwiecińska dobrze odegrali swe role, pierwszy żyda Salomona smalącego cholewki do pięknej Lizety, druga owej, właśnie Lizety, żony bednarza, dłużnika Salomonowego.

Przyjechali do Krakowa od 8 do 9 lutego.

HOTEL POD ROŻĄ: Sadowska Józefina, Sadowski Aleksander, Rudziewicz Antoni, Nau Grzegórz kupiec ze Lwowa, Hermann Adolf kupiec z Berlina, Wożniakowski Antoni rządca dóbr z Bobrku.

HOTEL POLLERA: Sobolewski Tadeusz właś. d. z Galicyi, bar. Konopka Henryk wł. dóbr z Wrząsowic, Michniewicz Władysław wł. d., Mielniewicz Bronisław wł. dóbr z Kongresówki, Wolski Kajetan wł. dóbr ze Spytkowic, Cielecki Alfred wł. d. z Porchowca, Rogaliński Feliks wł. d. z Galicyi, Bendel Karol kupiec z Lipska, Lipiński Filip kupiec ze Szczytnik, Robiczek Ludwik kupiec z Wiednia, Altmann Maurycy z Wrocławia, Knaus Józef kupiec z Biały, Urbański Jan kupiec z Czaniec, Dutka Antoni z Witkowic, Siegler von Eberswald pełnomocnik z Izdebnika.

HOTEL SASKI: Franciszek hr. Mycielski wł dóbr z Poznania, Edward Homulacs dyr. fabr. z Galicyi, Jakób Lilienstern kupiec z Warszawy.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH
w Krakauer Ztg i Gaz. Lwowskiéj.

Zawiadomienia: Namiestnictwo lwowskie o nadaniu Cypryanowi Ciepanowskiemu jednorocznego przywileju na wynalazek trzcinowych i słomianych rogóżek. — Toż namiestnictwo o rozpisaniu konkursu na stypendyum Piotra Medyńskiego w kwocie 105 złr. dla krewnych tegoż lub urodzonych w obw. czortkowskim. — Sąd obw. przemyski księcia Adama Sapiehę o wyznaczeniu dlań kuratorem Dra Madejskiego z powodu wydania mu pozwu o grunta w Sochatyczach. — Sąd obw. stanisławowski Blumę Littman o nakazie zapł. H. Kendlerowi sumy weksl. 200 złr.; kur. Dr Rosenberg.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Krakowski Komitet filialny dla wystawy paryskiej

Otrzymał następujące uwiadomienie, dotyczące wystawy ubiorów ludowych:

Cesarska komisya urządzająca wystawę w Paryżu, postanowiła nadesłane jej stroje ludowe przedstawić na *manekinach* czyli lalkach drewnianych naturalnej wielkości. Dla tego życzy sobie, by ubiory one były jak najkompletniejsze, to jest by oprócz zwierzchniego ubrania dołączone było odpowiednie nakrycie głowy, koszula, obuwie, pończochy, niemniej ozdoby, broń, lub narzędzia, jakie bądź do całości stroju należą, bądź zatrudnienie człowieka tak ubranego wskazują. Ze strojów ludowych byłyby pożądane mianowicie te, które odszczególniają się czysto miejscową oryginalnością lub pięknością kroju i ornamentyką *), w każdym jednak razie nie fantastyczne, lecz rzeczywiście u ludu wiejskiego w użyciu będące ubiory.

Ważnem jest bardzo, żeby wystawiający ubrania takie, dołączył doń pisemnie następujące objaśnienia:

1) W którym obwodzie i powiecie, i czem trudniący się ludzie, strój taki noszą?

2) Czy to ubiór codzienny czy świąteczny?

3) Ilość kawałków składających posłany ubiór kompletny.

4) Wzmiankę historyczną o tym stroju, o ile są pewne dane po temu.

5) Uwagi o odmianach tegoż stroju, bądź w tym samym bądź w sąsiednich powiatach.

6) Wartość pieniężną całego ubioru, — a jeżeli wystawiający sprzedać go pragnie, to i cenę jaką zań żąda.

W razie niemożności przesłania rzeczywistego ubioru ludowego z której okolicy, byłoby bardzo pożądane rysunkowe przedstawienie onego **).

Kraków 5 lutego 1866.

Targ na woły opasowe.

Wiedeń 5 lutego. Przypędzono sztuk: z Węgier 1118, z Galicyi 695, z prowincyi 925; razem 2738. Zakupili na targowisku, rzeźnicy wiedeńscy sztuk 1785, z prowincyi 804. Waga szacunkowa jednej sztuki wynosiła 470—700 funtów. Cena jednej sztuki wynosiła 95—160 złr. Cena cetnara mięsa wynosiła 18—21 złr. 25 kr. w. a.

Droga żelazna ze Lwowa do Odessy.

Rokowania o przedłużenie drogi żelaznej galicyjskiej aż do Odessy, oddawna przez p. Offenheima pełnomocnika linii lwowsko-czernowieckiej w Petersburgu prowadzone, miały według doniesień dzienników dojść nareszcie do tego, że rząd rosyjski przyzwolił na budowanie drogi tej od Odessy przez Bessarabię (Kiszeniew) do Czerniowiec.

Rzecz dziwna, że niedawno jeszcze, bo w dniu 28 stycznia, zamieścił *Nord* uwagi *Inwalida*, organu ministra wojny z zapewnieniem, że rząd rosyjski *ze względów strategicznych* nigdy na budowanie drogi żelaznej z Odessy do Czerniowiec nie pozwoli; — lecz jako ostateczną koncesyę dla komunikacyi z Austryą, linię *podolską*, z Odessy przez Baltę, Bracław, Niemierów, Winnicę, Prokurów i Wołoczyska do *Tarnopola* wytknie.

Nie wahamy się oświadczyć, że ze względu na ekonomiczny pożytek kraju naszego, ta linia *podolska* zdawała się nam najwłaściwszą.

Droga ta rznięta wzdłuż błogosławionej ziemi Podola, a od Niemierowa przez Kijów w głąb Moskwy wiodąca, — dla handlu naszego z *Rosyą* pod wszelkim względem bez porównania jest korzystniejszą, a dla projektowanej u nas linii *lwowsko-tarnopolskiej* połączenie takie z Podolem i Odessą było wręcz *sprawą żywotną.*

Przeciwnie zaś przedłużenie linii czerniowieckiej nie do Odessy, lecz przez Multany *do Galaczu* i morza Czarnego, *właśnie* z ominięciem posiadłości rosyjskich, zdawało się nam już przeto być i ważnem i pod wszelkiemi względami właściwszem, iżby nam zapewniało *prostą* komunikacyę z Lewantem, *jedyną* dla przemysłu naszego w przyszłości *targowicą!* W tym kierunku handel nasz byłby uwolniony od utrudnień zawiści rosyjskiego przemysłu, od utrapień rosyjskiego celnictwa, a podróżujący na wschód od dowolności rosyjskiej policyi.

Wszystkie te korzyści stosunku bezpośredniego ze Wschodem tracimy na linii bessarabskiej, — na drodze z Czerniowiec przez Kiszeniew do Odessy nas wiodącej.

Dla czego pełnomocnik kolei lwowsko czerniowieckiej z poświęceniem oczywistego pożytku swojej kolei, z poświęceniem naturalnego jej ciążenia ku ujściom Dunaju, — losy tej kolei i przyszłość handlu naszego wywozowego na łaskę rosyjskiej zdaje dowolności — tego istotnie pojąć nie możemy!

Rozumiemy bardzo dobrze, iż u reprezentanta drogi czerniowieckiej na pierwszym względzie stoi interes przedłużenia tej drogi, że interesowi temu poświęcił względy dobra powszechnego; ależ gdy przecie interes ten równie a nawet korzystniej osięgnąć mógł traktem na Galacz do *Suliny*, gdy nadto bliskie połączenie Czerniowiec z koleją węgierską *przez Szygiet* do Tryestu, uwalnia drogę czerniowiecką od duszącej obawy zostania *końcową*; — nie podobna zataić zadziwienia, iż w ubieganiu się o linię besarabską, rosyjski raczej, niż rodzimy interes przeważył.

Żal nam też, że o usiłowaniach dyrekcyi kolei Krakowsko - Lwowskiej, — a nawet interesentów kolei Lwowsko - Tarnopolskiej, w celu uzyskania korzystnego połączenia z Odessą żadnych nigdzie nie znajdujemy wskazówek!

Zwrot nagły w postanowieniu rządu rosyjskiego tak nam objaśniają dzienniki, a między innymi także *Gazeta Lwowska*, iż w miejsce *Melnikowa*, przychylnego projektowi linii *podolskiej* objął posadę ministra budowli publicznych, znany z kampanii krymskiej jenerał *Tottleben*, który osobiście objeżdżał niedawno szlak projektowany, i „i znalazł go zarówno korzystnym tak pod względem strategicznym, jak handlowym."

Nie naszą rzeczą wdawać się w ocenienie względów strategicznych; — ale prostym rozumem zdaje się nam przecie, że kolej żelazna z Odessy przez *Kiszeniew* do Czerniowiec, — to właśnie jakoby most dla Rosyi do Rumunii, — którego silnym szańcem byłby korpus wojska rosyjskiego, od czasu traktatu Bukaresztеńskiego z r. 1812 — ciągle tam w groźnej podstawie utrzymywany! — a nadto w bezpośrednim do Austryi stosunku, wydaje się nam — niestrategicznym prostaczkom — linia ta bessarebska jakoby wrogi „szlak tatarski" do wąwozów karpackich, tak oględnie tak usilnie dotąd przez Austryę strzeżonych.

Dlatego też opór wrzekomy *Inwalida* przeciwko tej linii wydaje się nam obłudnym, chytrze udanym; — i bardzo pojmujemy protekcyę pana Tottlebena, — ale uznać nie możemy bystrości poglądu ajentów austryackich!

---

*) Mało jest krajów w Europie, któreby mogły taką rozmaitość strojów ludowych wykazać jak Galicya; a każdy z tych strojów oryginalny i piękny w swoim rodzaju. Wartoby z zachodniej Galicyi oprócz krakowskich i nadwiślańskich (już zapowiedzianych), posłać także opięty góralski i stroje niewieście z różnych okolic. Niewątpimy również, że lwowski i brodzki komitet filialny uzupełni tę grupę kraj nasz obrazującą, a mianowicie, że ostatni nie zaniedba postarać się o okaz skromnego stroju Bojków i malowniczo-rycerskiego Huculów. *P. R. Cz.*

**) Bardzo ładne i wiernie strój ludowy różnych okolic Polski przedstawiające rysunki, znajdują się w rzadkim, bo w niewielkiej liczbie egzemplarzy wydanym zbiorze szkiców *K. W. Kielisińskiego*, zmarłego w Poznaniu 1848 roku. Pod względem ubiorów Galicya wschodnia najliczniej jest reprezentowana w tym zbiorze miniaturowych szkiców na miedzi rytych.

Stroje mieszczan warszawskich i okolicznego ludu wiejskiego, pięknie przedstawił *Piwarski* w litografowanym *in folio* „Kramie malowniczym" wydanym w Warszawie 1859 roku. Z naszych stron jest tam między innemi góral kobziarz z Zawoji, którego bieda czy chęć zysku aż do Warszawy zagnała.

Górali tatrzańskich typy i ubiory, oglądaliśmy w prześlicznych akwarelach p. *Franciszka Tepy* mieszkającego we Lwowie. Słyszeliśmy, że całą tę kolekcyę zeszłego lata w górach naszych zebraną przeznacza p. *Tepa* na przyszłoroczną wystawę paryzką.

Najliczniejszy bezwątpienia zbiór kolorowanych ubiorów polskich posiada p. *Walery Eliasz* w Krakowie. Od kilku lat zbiera on pracowicie z odwiecznych wzorów stroje wszystkich stanów dawnej Polski, a z oryginałów ludowe ubiory obecnie w różnych okolicach noszone. Niech nam tu wolno będzie wyrazić nadzieję, że p. *Eliasz* niezechce zbyt długo w swej tece więzić szacownego zbioru tego, któryby mógł stanowić najprzedniejszą część ilustracyi do historyi obyczajów w Polsce, na jakiej dotąd literaturze naszej zbywało. *P. R. Cz.*

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Peszt 8 lutego w południe. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższej sejmu węgierskiego, prezes zdał sprawę z przyjęcia deputacyi sejmowej, składającej hołd N. Państwu w Budzie. Sprawozdanie to przyjęte było okrzykami. Następnie hr. Andrassy zdał pokrótce sprawę z czynności komisyi adresowej, a sprawozdawca tej komisyi Csengery odczytał projekt adresu.

Berlin 7 lutego wieczór. *Provinzial Correspondenz* pisze: Projekt adresu Reichenspergera okazuje widocznie dobre chęci, uzasadnienie jego jest należyte i odpowiednie prawdziwemu dobru kraju, ale w teraźniejszej Izbie deputowanych bardzo słaba jest nadzieja, aby wnioskodawca cel zamierzony osiągnął. Znajdzie Izba wkrótce sposobność oświadczenia się nareszcie wyraźnie i bez ogródki o kwestyi szlezwicko-holsztyńskiej. — Z powodu orzeczenia trybunału naczelnego, mówi *Provinz. Corresp.*: Obie Izby sejmowe pełnią wspólnie z koroną władzę prawodawczą; ale nie mogą tak jak i korona mięszać się do władzy sędziowskiej. Był by to właśnie krok rewolucyjny i zgubny przykład zbuntowania się przeciw władzom przez konstytucyę ustanowionym. — Dalej pisze *Provin. Cor.*: W szeregu projektów ustawodawczych wkrótce spodziewanych znajduje się ustawa względem odpowiedzialności budowniczego i rękodzielników przy budowie za uchybienia budownicze. Ponieważ w układach z Wiedniem co do zajść w Holsztynie, gabinet wiedeński wyraził stanowczą naganę takowych, przeto spodziewać się należy, że dalsze zachowanie się władz wobec knowań stronnictwa augustenburskiego odpowiadać będzie zapatrywaniu się rządu austryackiego.

Hamburg 7 lutego. *Hamb. Ztg.* twierdzi, że wydano z Berlina polecenie wybadania usposobienia urzędników w Szlezwiku względem unii personalnej z Prusami. Z innej strony zapewniają, że rząd szlezwicki zbija obawy Szlezwiczan o powoływanie ich do wojska pruskiego, przyrzekając zupełną niezawisłość Szlezwiku i utrzymanie tamecznych urządzeń politycznych.

Paryż 7 lutego wieczór. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych, po długich rozprawach uchwalono 158 głosami przeciw 58, aby projekt ustawy względem amortyzacyi odesłać do komisyi budżetowej. Wybór barona Mackau uznany za ważny.

Paryż 7 lutego wieczór. Krąży wieść, że Cesarzowa przepędzi święta Wielkanocne w Rzymie.

Roterdam 7 lutego. Korsarski statek chilijski „Independencia" stoi ciągle jeszcze pod Fernenzen, i strzeże go fregata holenderska.

Haga 6 lutego. Minister marynarki Huyssen van Kattendyke, umarł dziś rano.

Projekt adresu sejmu węgierskiego odczytany wczoraj w Izbie deputowanych, jest, jak adres z r. 1861 rozmiarów ogromnych. Możemy go dawać częściowo, inaczej bowiem musielibyśmy poświęcić mu półarkusza druku, coby czytelników naszych pozbawić mogło ważniejszych dla nich spraw krajowych. Adres zaczyna się od podziękowania za zwołanie sejmu, za porzucenie zasady przepadłości praw, tudzież za obietnicę królewską utrzymania całości korony węgierskiej; następnie chwali politykę pojednania z Węgrami wychodzącą z sankcyi pragmatycznej i kładzie nacisk na administracyjną i prawno-polityczną niepodległość Węgier. Sejm uznaje wspólne sprawy i przyrzeka zająć się projektem dotyczących ustaw. Sejm węgierski pragnie znosić się z ludami za Litawą rządzonemi konstytucyjnie, ale jako wolny z wolnymi, nie wdając się w ich formy konstytucyjne. Sejm uznaje dyplom październikowy jako podstawę tego stosunku, ale przyjąć go nie może, posiadając własną konstytucyę. Sejm przyrzeka wyjaśnić to w osobnem przedstawieniu. Potępia zaś patent lutowy jako niezdolny sprowadzić pacyfikacyę, i rozbiera go. Dalej mówi o rewizyi ustaw z r. 1848 i żąda osobnego odpowiedzialnego ministeryum. Żąda dalej koronacyi; wyraża równouprawnienie języków i wyznań w krajach węgierskich; dziękuje za zawezwanie sejmu chorwackiego do wyboru deputowanych, przyrzeka podać dłoń Chorwacyi, ale zastrzega sobie nierozdzielność Węgier; dziękuje za powołanie Siedmiogrodzian do sejmu węgierskiego i kończy ponowieniem oczekiwania, iż sprawa pojednania uwieńczoną zostanie.

Podajemy powyżej mowę tronową królowej Wiktoryi. Cechuje ją szukanie sposobności wyrażenia powinszowania Stanom Zjednoczonym i lekkiego przesunięcia się ponad zatargi względem korsarzy richmondzkich. Pod wieloma względami mowa ta przykrojoną jest na modłę mowy tronowej Cesarza Napoleona. Co do spraw wewnętrznych, cechuje ją chwiejność, szczególnie w sprawie reformy parlamentu. Ztąd wnoszą nawet, że ministerium samo jeszcze nie jest zdecydowanem na zasady reformy. Minister spraw indyjskich sir Charles Wood ustąpił i pociągnął za sobą zmianę innych także osób w skład gabinetu wchodzących, a wczoraj podaliśmy wykaz nowych członków rządu. Rozprawy nad adresem w obu Izbach okazały niechęć parlamentu. Torysowie w Izbie wyższej uderzyli na sympatyę ku Francyi, wyrażoną w mowie tronowej, lecz około tego punktu zawsze oni się toczą; naganili usunięcie gubernatora Jamaiki Eyre, krytykowali traktat handlowy z Austryą, wyrzucali (w obu Izbach) powolność rządu ze względu na zarazę bydła; domagali się większej surowości w Irlandyi i wybuchy Fenistów przypisywali łagodności zbytecznej rządu, a wreszcie uderzyli na reformę parlamentu. Lord Russell bronił słabo reformy, obiecał przedłożyć bil jej dotyczący za miesiąc, lecz nie wykazał zasad reformy. W Izbie wyższej adres został uchwalony; w niższej jeszcze nie.

Projekt adresu senatu francuskiego jest po większej części parafrazą mowy tronowej; wszelako sięga dalej od adresu w punktach traktujących swobody wewnętrzne, kwestyę rzymską i Mexyk. Adres jest tu bardziej napoleoński niż sam Cesarz, dając poznać, iż Cesarz liczyć może na wsparcie senatu, gdy idzie o honor i interes Francyi. W Ciele prawodawczem projekt adresu będzie jutro odczytany.

La Patrie prostuje doniesienia o pogłoskach tyczących się wzmocnienia wojsk papieskich korpusem francuskim. Rząd francuski chce ułatwić wykonanie konwencyi wrześniowej dozwalając zaciągów do wojska papieskiego we Francyi, ale nie masz mowy o daniu Papieżowi korpusu wojsk francuskich, to jest pod chorągwią francuską, choćby też składał się on nie z Francuzów. Rząd ogranicza się na pozwoleniu zaciągnięcia batalionu żołnierzy katolickich i nie będzie ani go płacić i utrzymywać lub zbroić, ani go pod swemi rozkazami trzymać nie będzie.

Bardzo ważnem jest stanowcze wystąpienie gabinetu washingtońskiego przeciw napadowi na Bagdad, a mianowicie rozkaz aresztowania jenerała Crawforda. Sekretarz stanu spraw zagr. Seward był 17 stycznia w Hawannie. Podróż jego nie przestaje być źródłem domysłów.

W Tryeście otrzymano wczoraj pocztę wschodnią, a mianowicie z Aten, Stambułu i Smyrny z dnia 3go b. m. W Atenach obiegała pogłoska, że król wyjedzie na trzy miesiące do Kopenhagi, zamierzając zawrzeć związki małżeńskie. Podczas nieobecności króla Izba wyznaczy rejencyę z trzech członków. Powstanie Józefa Karama stłumione zostało przez wojska Dauda paszy z wielką stratą. Fregata parowa „Szeik Huadi", która przed dwoma tygodniami popłynęła z Złotego Rogu do Aleksandryi, zginęła bez wieści. Konsul francuski w Smyrnie zwrócił pismo Karama, nie odpieczętowawszy go. Poselstwo francuskie w Konstantynopolu otrzymało rozkaz nalegania natarczywie na Ali paszę, aby przyspieszył pacyfikacyę Libanu. Dnia 20 stycznia trzy fregaty tureckie rzuciły kotwicę pod Bajrutem, przywiózłszy 2000 ludzi w posiłku Daudowi paszy. Z Aleksandryi otrzymano wiadomość z d. 3 b. m., że nowy bank pod firmą Bravay i Spółka w tych dniach zostanie otwartym.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu"

Kursa. Wiedeń 9 lutego godzina 2 po połudu. Metaliki 61·90. — Pożyczka narod. 65·15. — Losy z r. 1860 80·95. — Akcye banku 746. — Akcye kred. 147·10. — Londyn 102·70. — Srebro 102·30. — Dukat 4·90⁵/₁₀.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Ksawery Masłowski.

Ck. Teatr Polski w Krakowie.

Sobota dnia 10 Lutego.
Pan Geldhab.
Komedya w 3 aktach.

Do dzisiejszego numeru dołączają Listy zwrotne na pismo humorystyczne „CHOCHLIK“ we Lwowie wychodzące.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 9 lutego.	żądają	płacą
Srebropol. st. za 100 zł.	115	112
„ nowe obr. „	123	120
Listy zast. pol. bez k.	85½	83½
Banknoty pol. 100 złr.	514	504
Ruble ros. za 100 rsr.	132½	129½
Talary prs. za 150 złr.	98½	97½
Bankn. prus. 100 tal	155	152
Srebro nowe austr.	103½	102½
Dukat ważny	4 93	4 83
Napoleon d'or	8 37	8 22
Półimperyały rosyjs.	8 60	8 45
Listy galic. nowe z k.	66 25	65 25
„ „ stare „	69 50	68 50
Oblig. indem „	69 75	68 75
Ak. k. g. bez k. i dyw.	169	165

Wiedeń 8 lut. (t.)	złr. cent.
5% Metaliki	62 15
5% Pożyczka narod.	65 25
Akcye banku wied.	748 -
„ „ kred.	146 40
Losy 5% z r. 1860	81 25
Srebro	102 90
Londyn 10 f. st. szter.	102 70
Dukat pojedynczy.	4 91½

Wiedeń 8 lutego.	żądają	płacą
5% Metaliki na w. a.	58 65	58 55
„ Pożyczka narod.	65 35	65 25
„ Metaliki na m. k.	62 20	62 10
„ Obl. ind. niż. Aus.	82 —	81 —
„ „ „ czeskie	84 —	83 —
„ „ „ węgiers.	69 75	69 25
„ „ „ chor. ib.	71 —	70 —
„ „ „ galicyjs.	68 —	67 70
„ „ „ bukow.	66 50	66 —
„ „ „ siedmgr.	63 75	63 25
Listy zastawne:		
5% Banku nar. losow.	87 75	87 65
4% Galicyjskie	66 —	— —
5% Węgiersk. los.	74 50	74 —
5% Boden Cr. austr.	90 —	89 —
Pożyczki loteryjne:		
Losy poży. z r. 1839	145 50	145 —
„ „ „ 1854	77 25	76 75
„ „ „ 1860	81 30	81 20
„ „ „ 1864	75 70	75 50
„ Como-Rente	16 50	16 —
„ Kredytowe	113 05	113 —
„ tryest na 4½%	110 50	109 50
„ żegl. par. na D.	81 —	80 —
„ ks. Esterhaz	79 —	78 —
„ Księcia Salm.	26 50	26 —
„ „ Palfy	23 —	22 50

	Disconto	żądają	płacą
Losy ks. Klary		23 —	22 —
„ hr. St. Genois		22 —	21 —
„ miasta Budy		23 25	22 75
„ ks. Windischgr.		16 —	15 50
„ hr. Waldstein		19 —	18 75
„ hr. Keglevich		12 75	12 25
„ Rudolfa		12 50	12 —
Akcye bank. i przem.			
Banku narod. austr.		749	748 —
Zakładu kredytowego		146 50	146 30
Żeglugi par. na Dunaju		461 —	459 —
Kolei półn. Ferdynan.		1537	1535
„ rządowej fr.-a		167 80	167 60
„ zachodniej c. El.		119 75	119 25
„ Pardubickiej		109 50	109 —
„ Południowej		167 —	166 —
„ Galicyjskiej		166 50	166 30
Czerniowiec. zwpł. 65%		80 50	79 50
Kursa zagraniczne. (3 miesięczne)			
Amster. 100 złh.	3	— —	— —
Augsg. 100 zł. nr.	4	86 60	86 40
Berlin 100 t. al.	4	—	—
Frankf. n. M. 100	3	86 70	86 50
Hamb. 100 mark.	4½	77 —	76 80
Londyn 10 fun.	4	103 30	102 90
Paryż 100 frank.	3	41 10	41 10

Waluty.	żądają	płacą
Cesars. korony	— —	— —
„ pół korony	— —	— —
„ dukaty na wagę	4 92½	4 91½
„ „ obrączk.	4 92½	4 91½
Złoto al marco	4 90	4 89
Napoleondory	8 34	8 33
Suwereny	15 25	15 10
Fryderyki	8 70	8 65
Luidory (niemieckie)	8 50	8 45
Suwereny angielskie	10 45	10 40
Imperyały rosyjskie	8 55	8 50
Srebro	102 80	102 70
„ kupony	102 80	102 70
Talary związkowe	1 54	1 53
Pruskie bilety kas.	1 53½	1 53
Lwów 6 lutego.		
Dukat	4 95	4 88
Półimperyał rosyjski	8 57	8 45
Rubel srebr. rosyjsk	1 60	1 57
Talar pruski	1 55	1 53
Listy gal. b. kup. w. a	65 58	64 87
„ „ „ m. k.	63 83	68 9
Obligi indem „ kup.	68 28	67 58
Akc. kol. gal. b. kup	168	165 —

Warsz. 7 lutego.	żądają	płacą
Półimperyały rubli	—	6 36
Obligi skarbowe „	86 —	85 50
Listy zast III okr. „	84 50	84 —
„ kupon „	—	7½
Listy likwidacyjne	— —	— —
Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „	— —	76 —
Akcye kolei żel. warsz. bydgo. „	68 50	— —
5% Pożyczka loteryjna	117 50	117 —
Wrocł. 7 lutego.		
Banknoty austryac.	98½	98
Polskie bilety bank.	77½	77⅝
„ Listy zastaw.	—	64½
Poznań, List. zast. 4%		—
„ „ „ 3½%	—	
Paryż 8 lutego.		
Renta 3%	68 90	
Londyn 8 lutego.		
Konsole	86¼	

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

Odchodzą:
z *Krakowa* do *Wiednia* 7.10 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* i *Wrocławia* 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 8.30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór.
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano,
z *Granicy* do *Szczakowy* 6.30 rano; 11.27 przed południem; 2·15 po południu,
z *Szczakowy* do *Krakowa* 2.51 po południu;
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5. 20 wieczór.
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.
z *Wieliczki* do *Krakowa* 5·40 wieczór.
z *Mysłowic* do *Krakowa* 1 po południu;

Przychodzą:
do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano; 7.45 wieczór — z *Wrocławia* i *Warszawy* o godzinie 9.45 rano; — z *Mysłowic* i *Szczakowy* 5. 21 wieczór; — ze *Lwowa* 2.51 po południu; 6.11 rano — z *Wieliczki* 6.15 wieczór
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8 29 rano; 8.36 wieczór
do *Wiednia* z *Krakowa* 5.17 rano; 7 37 wieczór;
do *Mysłowic* z *Krakowa* 12. 10 w południe;
do *Szczakowy* z *Krakowa* 11.42 rano.

Czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera.* Rządzca Drukarni *Seweryn Dobrzański.*